Tygodnik Polski Tygodnik Podlaski

Warszawa 1986-09-21
Rok V
Cena zł 20
Nr 38(202)
PL ISSN 0138-0710
Nr ind. 37957

CHRZEŚCIJAŃSKIE PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE

18
PRAWOSŁAWIE

PODWYŻSZENIE KRZYŻA PAŃSKIEGO

Ks. Konstanty Bondaruk



Ikona Podwyższenia Krzyża

O ile wielkie święta cyklu rocznego są poświęcone wydarzeniom ewangelicznym, to obchodzone 14/27 września Podwyższenie Krzyża Pańskiego opiera się na wydarzeniu późniejszym. U podstaw ustanowienia tego ogólnochrześcijańskiego święta ku czci Krzyża Świętego legło odnalezienie autentycznego Krzyża Chrystusowego w IV wieku oraz odzyskanie Go w VII wieku po zagrabieniu przez Persów. „Podwyższenie" to nie początek kultu ani odkrycie. Jest to raczej ożywienie tradycyjnej czci, wywyższenie do rangi, na którą zasługiwał od zarania dziejów chrześcijaństwa.

„Nie daj Boże, bym miał się chlubić z czego innego, jak tylko z Krzyża Pana Naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla niego" (Gal 6, 14) – pisał apostoł Paweł. Moc Krzyża, który był *„głupstwem dla pogan"* lecz natchnieniem dla tych, co uwierzyli, towarzyszyła pierwszym chrześcijanom. Znak hańby stał się znakiem zwycięstwa, ofiarnym stołem, na którym została złożona ofiara Odkupienia. Narzędzie kaźni obwieściło światu miłość Bożą i wybaczenie grzechów. Przez rany Chrystusa doznaliśmy uzdrowienia, *„przez Krzyż przyszła radość całemu światu"*. Wieść o tym z niepojętą mocą szerzyła się i zjednywała wyznawców. W odpowiedzi na tortury, szyderstwa i prześladowanie, wśród swędu palonych ciał męczenników, rozszarpywanych przez dzikie zwierzęta na arenach, niezmiennie brzmiały słowa: *„wyznaję ukrzyżowanego Chrystusa"*.

Jednakże głęboko tkwiący w świadomości wyznawców Krzyż Chrytusowy jako materialne narzędzie kaźni spoczywał ukryty w ziemi. W roku 326 pobożna cesarzowa Helena przybyła do Jerozolimy, aby Go odnaleźć. W miejscu wzniesionej przez cesarza Hadriana pogańskiej świątyni ku czci Wenery odnaleziono zakopane w ziemi trzy krzyże. Cud uzdrowienia chorej kobiety (według innego źródła – wskrzeszenie zmarłego) pozwolił ustalić, który z nich jest Chrystusowym Krzyżem. W obecności patriarchy Makarego Krzyż został podźwignięty i ukazany tłumom wiernych na cztery strony świata. Odnaleziony Krzyż pozostawał w Jerozolimie w zbudowanej na Golgocie świątyni do 614 roku. Po jej zburzeniu przez Persów został wywieziony i przez 14 lat pozostawał w posiadaniu niewiernych. Dopiero po zawarciu przez cesarza Herakliusza pokoju z Persami relikwia powróciła na swe dawne miejsce. Herakliusz, w zgrzebnych szatach, osobiście i z wielkim nabożeństwem wniósł Krzyż do świątyni Zmartwychwstania.

Te dwa wydarzenia ożywiły kult „życiodajnego Krzyża" i stały się pobudką dla ustanowienia uroczystego święta Podwyższenia Krzyża. Pierwsze święto, dotychczas obchodzone w drugim dniu Wielkanocy, odbyło się w dniu odnalezienia Krzyża – 14 września. Już w IV wieku, gdy upowszechnił się w Kościele zwyczaj pielgrzymowania do miejsc świętych, o obchodzeniu święta świadczy niejaka Sylwia. Wzmianki o Podwyższeniu Krzyża znajdują się w Żywotach św. Marii z Egiptu (zm. w 522 r.), św. Jana Chryzostoma (IV w.), św. Symeona (VI w.) oraz w wielu kalendarzach wschodnich. W VII wieku istniał ustalony już rytuał nabożeństwa, o czym świadczy XI-wieczny dokument przechowywany w Bibliotece Drezdeńskiej. Odnalezienie Krzyża pobudziło zainteresowanie krzyżową śmiercią Chrystusa. Wielu nauczycieli Kościoła oraz pisarzy i hymnografów podjęło ten temat w swych dziełach. Św. Jan Chyzostom pisał w egzegezie Listu do Hebrajczyków: *„Jeśli ktoś zapyta mnie, co wielkiego uczynił Chrystus – to nie wymienię nieba, ziemi, wskrzeszeń zmarłych ani cudów rozmnożenia chlebów, ani przemienienia wody w wino i wskażę jedynie na Krzyż, który przerasta wszystko. Wcielić się, być umęczonym tak jak On był umęczony, to więcej niźli stworzyć świat, powołując go z niebytu do istnienia"*.

Dogmat o odkupieniu przez Chrystusa całego rodzaju ludzkiego jest jednym z głównych. W nim zawarta jest cała głębia Bożego planu przebóstwienia człowieka i za jego pośrednictwem – Wszechświata. Drzewo Krzyża jest przeciwstawione w tekstach liturgicznych rajskiemu drzewu poznania dobra i zła. Krew Chrystusa unieważnił sprawiedliwy sąd Boży. Wyzwolony z niewoli grzechu człowiek jest zdolny przyjąć łaskę i przeobrazić świat w Królestwo Chwały Bożej.

Podwyższenie Krzyża Pańskiego wiąże się ze zwyczajem wynoszenia w przeddzień święta ozdobionego kwiatami Krzyża na środek świątyni. Hołd złożony Krzyżowi poprzedza rytuał podniesienia Go na cztery strony świata. Symbolizuje on, przez gest powolnego wznoszena, a następnie opuszczenia, życie i dzieło Chrystusa, Jego zniżenie się do

Dokończenie na str. 12

MYŚLI O IKONIE

O. Grigorij Krug

„Jadąc pociągiem z Wersalu do Rambouillet** (letniej rezydencji prezydentów), **po lewej stronie, w oddali, na niewielkim pagórku można spostrzec migocący złotem rosyjski, ośmioramienny krzyż prawosławny, wieńczący pośród koron kasztanów, dębów i brzóz kopułę niewielkiej, kamiennej cerkwi monasteru Ducha Świętego. Tu, za apsydą ołtarza, spoczywa ciało mnicha i malarza ikon Grigorija, członka prawosławnej wspólnoty Ducha Świętego we Francji." [1]

Tak rozpoczyna swe wspomnienie o zmarłym w czerwcu 1969 roku ojcu Grigoriju Krugu założyciel pustelni-monasteru pod wezwaniem Ducha Świętego we Francji, prot. A. Siergiejenko. Kim był o. Grigorij Krug? Prawosławnym mnichem i malarzem ikon – można odpowiedzieć najkrócej. Ta pozornie zdawkowa charakterystyka kryje jednak w sobie idee daleko wykraczające poza ramy jednostkowej biografii. „Mnich i malarz ikon" to przecież w tradycji prawosławnej jeden z najtrwalszych i najbardziej dla kultury owocnych etosów życia religijnego. Nazwanie o. Kruga „mnichem i malarzem ikon" wpisuje jego duchowo-artystyczną biografię w nie przerwany niemal od tysiąca lat nurt ruskiej tradycji prawosławnej, łączący kontemplację i wizję artystyczną w „sztukę cenniejszą niż złoto", w sztukę i zarazem modlitwę ikony. Rozpoczyna tę tradycję mnich i malarz z Ławry Kijowsko-Pieczerskiej Alipij, a podtrzymują i rozwijają tacy słynni twórcy, jak Teofan Grek, Andriej Rublow, Danił Czorny i cała rzesza ich mniej lub bardziej znanych kontynuatorów, prawosławnych mnichów malujących jednocześnie ikony, jak metropolici moskiewscy Piotr i Cyprian. Spadkobiercą i godnym synem tej tradycji był także o. Krug – „mnich i malarz ikon". To, że żył w XX wieku, i to prawie wyłącznie we Francji, może być odczytane jako swoisty, paradoksalny znak czasu. Jednym z takich paradoksów jest fakt, że dzisiaj wielu prawosławnych teologów i artystów na Zachodzie właśnie dostrzega podatniejszy dla renesansu prawosławnej ikony grunt niż w jej ogromnej ojczyźnie – krajach wschodniego chrześcijaństwa. Ikona jest dzisiaj odbierana na Zachodzie nie tylko jako egzotyczna ciekawostka. Obok fascynacji jej mistyką i artystycznym wyrazem pojawiła się także szansa uczestnictwa ikony w dziele porozumienia i odbudowy jedności duchowej pomiędzy Wschodem a Zachodem, szansa odczytania ekumenicznego kerygmatu ikony. *„Istnieje coś takiego jak przepływ charyzmatów* – mówi Jerzy Nowosielski.[2] *Według mnie, charyzmat właściwej recepcji sztuki ikony przepłynął z Kościoła wschodniego do Kościoła zachodniego, a więc tam, gdzie nie istniał w takim wymiarze, w jakim istniał kiedyś na chrześcijańskim Wschodzie. I teraz musi to zaowocować"*. Gdzie indziej zaś stwierdza: *„...ikona w chwili obecnej ma najlepsze warunki recepcji estetycznej i kontemplacyjnej właśnie na Zachodzie. Po prostu jest to jakiś dar Kościoła wschodniego, który rozwija się w społeczeństwach mniej czułych na sztukę nowoczesną, mniej z nią obeznanych, dla Kościołów zachodnich. Jest to ekumenizm naturalny i samoistny"*.[3]

Można już dzisiaj powiedzieć, że duchowa i artystyczna spuścizna o. Kruga wnosi do dzieła ekumenizmu wkład niebagatelny. Choć on sam od wielu lat spoczywa *„za apsydą ołtarza w cerkwi Ducha Świętego"*, jego ikony i freski rozsiane w świątyniach wielu krajów żyją i świadczą nie tylko o swym twórcy, ale i o tradycji, z której się narodziły.

Georgij Iwanowicz Krug urodził się w 1909 roku w Petersburgu. W 1921 roku przeniósł się do Estonii, gdzie ukończył gimnazjum w Narwie. W Tallinie studiował malarstwo i grafikę. Swoje studia artystyczne kontynuował najpierw w Tartu, a później w Akademii Sztuk w Paryżu. We Francji pozostał do końca życia. Tutaj wstąpił do klasztoru Ducha Świętego, tutaj zaczął malować ikony. Techniki ikonopisania uczył się u Fiodorowa. W swej twórczości trzymał się zawsze prawosławnego kanonu i najlepszych tradycji malarstwa ikonowego Rusi. „La Croix" z 29 czerwca 1969 roku nazwał o. Kruga *„ostatnim współczesnym ikonopiścem"*, a inna wychodząca na Zachodzie gazeta zapowiadała nadejście dnia, kiedy zostanie on uznany za *„drugiego Andrieja Rublowa"*. Oprócz ikon o. Krug, który w monasterze przyjął imię Grigorij, malował także freski, rysował, haftował i rzeźbił. Jego malowidła ścienne zdobią świątynie w Paryżu, Moisenay, Mesnil-St-Denis, zaś ikony znajdują się w licznych kościołach Francji (Noisy-le-Grand, Moisenay, Clamart, Vauves, Montgeron, Paryż), w Anglii (Essex) i Holandii (Haga). O. Krug preferował tradycyjne tematy ikonografii wschodniej; do najliczniejszych jego dzieł zaliczają się przedstawienia Matki Bożej; archaniołów, Chrystusa, świętych, Trójcy Świętej, Zwiastowania i Zaśnięcia. Czasami jednak odchodził od tematycznego kanonu; przykładem może być namalowana wraz z L. Uspienskim ikona przedstawiająca rosyjskie cerkwie okolic Paryża.

Dokończenie na str. 11

DIALOGI Z PRAWOSŁAWIEM

Rozmowa z prof. FAIRY VON LILIENFELD z Uniwersytetu imienia Fryderyka-Aleksandra w Erlangen-Nürnberg

MARIAN BENDZA: Pani Profesor, jak wiadomo, specjalizuje się pani w historii Kościoła prawosławnego w ogóle, w tym szczególnie w historii słowiańskich Kościołów prawosławnych. Proszę powiedzieć, dlaczego i skąd bierze się tak duże zainteresowanie prawosławiem w zachodniej Europie, w tej liczbie także Kościoła luterańskiego?

FAIRY VON LILIENFELD: Odpowiedź na pańskie pytanie nie jest prosta i ograniczę się tu tylko do pewnych przypuszczeń. Sądzę, że zainteresowanie prawosławiem wynikło z różnych powodów. W swoim czasie prawosławie było w zachodniej Europie mało znane, czego przykładem może być to, że tak wybitny historyk Kościoła jak Adolf Harnack określał prawosławie jako *„mumię z IX wieku, ciekawą wyłącznie jako zabytek historyczny"*. Następnie zainteresowanie prawosławiem w ogóle i prawosławiem rosyjskim w szczególności obudziło się jeszcze w końcu zeszłego stulecia w rezultacie uniwersalnego znaczenia dwu rosyjskich pisarzy: Fiodora Dostojewskiego i Lwa Tołstoja. Tego, że ten ostatni nie bardzo był ortodoksyjny, prawie nie zauważano. Szerokie oddziaływanie miały Tołstojowe przedstawienia prawosławnej wiary prostego ludu, zwłaszcza z jego wielkiej powieści „Wojna i pokój". Dostojewskiego czytano u nas z ciągle rosnącą uwagą i wielu naszych wybitnych teologów interpretowało jego dzieła w swoich pracach. Drugim niebagatelnym dla faktu zainteresowania prawosławiem czynnikiem było współczucie okazywane Rosyjskiemu Kościołowi Prawosławnemu w czasie ciężkich doświadczeń, jakie nań przyszły. Najważniejszego chyba jednak bodźca do zainteresowania prawosławiem dostarczał ruch ekumeniczny. Niektóre prawosławne Kościoły (nade wszystko Ekumeniczny Patriarchat Konstantynopolitański i Rumuński Prawosławny Kościół, ale także multum prawosławnych teologów z całego świata) włączyły się do ruchu ekumenicznego od samego jego zarania i wniosły doń głos prawosławia. Na pierwszych ekumenicznych zgromadzeniach „Work and Life" tudzież „Faith and Order" okazało się jednak, że przesłanie świata prawosławnego nie zawsze było zrozumiałe w zachodnim kontekście. I stąd powstała pilna potrzeba lepszego zrozumienia myśli i wiary prawosławnych Kościołów. Ostatecznie zdano sobie powszechnie sprawę, że prawosławny Kościół w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu w swych nabożeństwach i modlitwach prezentuje niezrównaną wizję prawd wiary i w szczególny sposób demonstruje współczesnemu światu myśl i wiarę wielkich greckich Ojców Kościoła IV i V wieku. Inaczej mówiąc, uświadomiono sobie, że Kościołowi prawosławnemu dane jest zachować skarb, który ma wielkie znaczenie także i dla zachodniego chrześcijaństwa i który rozbitym na różne wyznania zachodnim chrześcijanom przypomina ich wspólne pochodzenie.

– Wśród waszych teologów dość szeroko są dyskutowane poglądy teologiczne XIX-wiecznego myśliciela rosyjskiego, inspiratora nowego kierunku eklezjologicznego w rosyjskim prawosławiu, A.S. Chomiakowa, oficera gwardii cesarskiej, o roli i znaczeniu laikatu w Kościele. Niemniej, jeżeli się nie mylę, są popularne także poglądy N. Afanasjewa o „eucharystycznej eklezjologii". Czy może pani powiedzieć coś na ten temat?

– Już Marcin Luter, nawiązując do wypowiedzi na temat Listów Apostolskich i zwłaszcza Listu Piotra, scharakteryzował Kościół w kategoriach „kapłaństwa" i „kapłańskiego stanu", stanu, któremu przypada wykonanie całkiem szczególnego zadania wobec władzy świeckiej, państwa i życia gospodarczego ludzi. Ale z drugiej strony nie wolno przeoczyć, że także w oczach luterskiego Kościoła akt ordynacji jest jednym z nieodzownych kryteriów prawdziwej „kościelności". Idee A.S. Chomiakowa, gdy idzie o Niemiecki Luterski Kościół, stały się znane przez N. Afanasjewa. Wypracowana „eucharystyczna eklezjologia" stawia przed nami ważne pytanie, pytanie, czy pełnia Kościoła jest, jak on to unaocznia, zgromadzona wobec każdego eucharystycznego stołu, tak że nie suma wszystkich pojedynczych Kościołów i zborów oznacza pełnię Kościoła, lecz pełnia ta obecna jest w każdym sakramentalnym nabożeństwie. Ta teologia Afanasjewowa, przede wszystkim w związku z teologią ekumeniczną, od niedawna brana jest pod uwagę, ale – jak dotąd – była pozbawiona jakiegokolwiek znaczenia dla ich sposobu rozumienia urzędu kościelnego.

– Jest pani członkiem kilku komisji mieszanych do spraw dialogu z prawosławiem. Proszę więc powiedzieć, w jakim stadium są owe dialogi, a także czy wasz dialog z prawosławiem posiada korelacje w sferze ewolucji myśli teologicznej waszego dialogu z Kościołem rzymskokatolickim?



Prof. dr Fairy von Lilienfeld

– Jestem – już od prawie 20 lat – członkiem Komisji do spraw dialogu między Niemieckim Kościołem Ewangelickim i Rosyjskim Kościołem Prawosławnym. I jestem członkiem Komisji mieszanej, powołanej przez Kościoły prawosławne pod egidą Patriarchatu Ekumenicznego do spraw dialogu na skalę światową między prawosławiem i luteranizmem. Ostatni ten dialog pozostaje w korelacji z dialogiem, jaki Kościoły prawosławne prowadzą także z anglikanami, starokatolikami i Kościołem rzymskokatolickim. Okazuje się, że o ile dialog z luteranizmem i rzymskim katolicyzmem jest w powijakach i trudno jest powiedzieć, jak będzie się dalej rozwijał, o tyle dialog prawosławia z anglikańską rodziną kościelną i kościołem starokatolickim jest już o wiele bardziej zaawansowany. Wszystkie jednak te dialogi są, jak sądzę, między sobą powiązane i rzecz jasna powinno być uwzględnione, co każdy z Kościołów w swym dialogu powiedział. Moim zdaniem, zrobiono tu o wiele za mało. Prawosławne Kościoły powinny przy tym mieć wzgląd na to, że między Kościołem rzymskokatolickim i Światową Federacją Luterańską doszło już do sformułowania szeregu ważnych wspólnych wypowiedzi – w ostatnim czasie na przykład w kwestii Wieczerzy Pańskiej i „urzędu duchownego" – i że zatem dwa te Kościoły powinny bez wątpienia wnieść te rezultaty także do dialogu z prawosławiem. W porównaniu z dialogiem lutersko-katolickim dialog z prawosławiem jako całością pozostaje jak dotąd daleko w tyle.

Co się tyczy EKD, prowadzi on już od dawna na płaszczyźnie lokalnej bardzo długie i owocne dialogi z poszczególnymi Kościołami prawosławnymi. W porządku chronologicznym są to: dwadzieścia już lat toczony dialog z Rosyjskim Kościołem Prawosławnym, dialog z Patriarchatem Ekumenicznym, dialog z Rumuńskim Kościołem Prawosławnym. Odbyło się wiele owocnych rozmów, wyniki tych rozmów oraz pytania wytypowane do dalszej debaty prezentują się jako okazała seria wydanych drukiem tomów, których przestudiowanie może się na pewno przydać także biorącym udział w innych dialogach. Jednocześnie Kościół nasz prowadzi również intensywny dialog z Kościołem rzymskokatolickim, tym Kościołem, do którego należy prawie połowa wierzących naszego kraju.

Moim zdaniem, najbardziej widocznym owocem dialogów z prawosławiem jest tekst Światowej Rady Kościołów do spraw „Wiary i Konstytucji Kościoła" co do „Chrztu, eucharystii i aktu ordynacji" (tzw. tekst z Limy). Zdaniem wielu wyznawców naszego Kościoła, w redakcji tego tekstu widoczny jest wpływ prawosławny.

– Na międzynarodowych sympozjach często powtarza pani, że duże znaczenie na płaszczyźnie światowej w rozmowach ekumenicznych mają bilateralne dialogi. Jest to, moim zdaniem, istotne stwierdzenie. W tym względzie mam na uwadze wasz Kościół i Cerkiew prawosławną w Polsce. Dialog między tymi dwoma Kościołami miał swój początek już w XVI wieku.

– Już w swych początkach Kościoły reformacyjne, zarówno Kościół Braci Czeskich jak i reformacyjne Kościoły Niemiec, zainteresowane były kontaktami z Prawosławnym Kościołem na Wschodzie, o którym było wiadome, że tak jak i one odrzucał jurysdykcję papieża. Historia tych wczesnych kontaktów pozostaje – takie jest moje zdanie – pod znakiem wzajemnego niezrozumienia. A już całkiem na pewno nie obeszło się bez nieporozumienia w znanej ogólnie wymianie listów między patriarchą Jeremiaszem II i teologami z Tybingi (wkrótce ukaże się kwestii tej poświęcona książka pani dr D. Wendebourg). To, że ówczesne dialogi nie doprowadziły do lepszego zrozumienia się obu stron, pociągnęło za sobą niebagatelne skutki, skutki, które trwają do dziś i które dziś trzeba przezwyciężać.

Jestem zdania, że dialog z Kościołem prawosławnym w Polsce i poznanie jego historii i teologii może mieć dla nas duże znaczenie. Na obszarze dawnego państwa polskiego od zarania reformacji występowały trzy wyznania i do nawiązania stosunków między prawosławnymi i protestantami doszło w Polsce bardzo wcześnie. Owocu tego spotkania można się dopatrywać we wczesnym pojawieniu się prawosławnych wydań Biblii, przede wszystkim w wydaniu Biblii Ostrogskiej. Niestety, stwierdzić trzeba, że polskie prawosławie jest u nas bardzo mało znane. Lecz z tego względu na moją katedrę tym bardziej spada obowiązek dostarczenia niemieckim ewangelikom informacji o polskim prawosławiu.

Lepsze wzajemne poznanie się i dialog z Kościołem prawosławnym w Polsce to coś, co może przynieść naszym narodom nie lada pożytek. Jest ważne, by dialog był prowadzony nie w oderwaniu od innych dialogów, lecz w kontekście ruchu ekumenicznego i w kontekście żywego współuczestnictwa, jaki w tym ruchu ma także Kościół rzymskokatolicki. Przy tym ruch ekumeniczny okazuje się ważnym czynnikiem pracy na rzecz pokoju między narodami, jako że między poszczególnymi Kościołami toczone dialogi, i w tym dialog ewangelicko-prawosławno-katolicki, stanowią wkład do *„kroków torujących drogę zaufania w stosunkach między ludźmi i narodami"*. Wszystkie nasze Kościoły zwracają się do swych wierzących i do siebie nawzajem z pozdrowieniem: *„Pokój niech będzie z tobą"*. Żeby ten pokój, pokój Boży, który przez Narodzenie Pana naszego Jezusa Chrystusa tak bardzo się przybliżył, nawiedził serca wszystkich, tego chciałabym naszym Kościołom życzyć.

– Serdecznie dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Marian Bendza

CEL: NIE TYLKO POMAGAĆ

Rozmowa z pastorem FRANZEM SCHÜLE, szwajcarskim teologiem, działaczem HEKS

JERZY ANDREJUK: Czy – na początku – zechciałby pan opowiedzieć czytelnikom „Tygodnika Podlaskiego" o sobie?

FRANZ SCHÜLE: Chętnie. Jestem Szwajcarem, z wykształcenia teologiem. Mieszkam z rodziną niedaleko Zurychu. Studiowałem teologię na Uniwersytecie w Zurychu. Po skończeniu studiów, przez dziesięć lat pełniłem obowiązki proboszcza w Uster. Obecnie od czterech lat pracuję w HEKS (Organizacja Pomocy Kościołów Ewangelickich Szwajcarii), gdzie jestem odpowiedzialny za pracę Oddziału do spraw współpracy z Kościołami w Europie.

– HEKS – ten skrót niewiele mówi naszym czytelnikom. Zapewne dla większości z nich jest to coś zupełnie nowego.

– Po II wojnie światowej, kiedy cała Europa leżała w gruzach, dla chrześcijan i Kościołów w Szwajcarii konieczność niesienia pomocy przy odbudowie ze zniszczeń wojennych stała się rzeczą oczywistą. Z myślą o tej pomocy został powołany do życia HEKS. Chodziło o to, by za pośrednictwem Kościołów w Europie nieść pomoc tym, którzy najbardziej ucierpieli w wyniku działań wojennych. Po zakończeniu usuwania skutków wojny wyłoniły się nowe potrzeby: pomoc dla krajów Trzeciego Świata. Pierwsze lata działalności pozostawiły dobre i trwałe stosunki między HEKS i różnymi Kościołami w Europie.

– Powiedział pan, że HEKS został założony z myślą o pomocy przy usuwaniu skutków II wojny światowej. Czy organizacja stawia sobie także inne cele? Co sądzi pan o potrzebie kontaktów ekumenicznych i międzyludzkich?

– Cieszę się bardzo, że zadał pan to pytanie. Być może, moja wcześniejsza wypowiedź była zbyt jednostronna. Doświadczenie zdobyte w ciągu dziesięcioleci każe nam rozumieć naszą działalność nie tylko jako zwyczajną pomoc, gdzie po jednej stronie mamy dającego, a po drugiej otrzymującego. Współpraca i partnerstwo są zawsze czymś dwustronnym.

Doświadczenia, które zdobywają nasi pracownicy odwiedzając kraje Trzeciego Świata, są dla nas impulsem do aktywizacji życia religijnego. Tak samo jest w przypadku Europy. Utrzymujemy stosunki z mniejszościowymi Kościołami protestanckimi w Europie Południowej, a także z niektórymi Kościołami w Europie Wschodniej. W dobie dzisiejszej możemy bardzo dużo uczyć się od tych Kościołów, co jest dla nas bardzo ważne, a także może okazać się ważnym i w przyszłości. Podobnie rozumiem także stosunki ekumeniczne. Będąc w tych dniach gościem Kościoła prawosławnego w Polsce także staram się czegoś od tego Kościoła nauczyć, zdobyć jakieś nowe doświadczenie, coś, co mógłbym później przekazać naszemu społeczeństwu. Będzie to być może artykuł w gazecie czy odczyt w parafii; a może wywiad, w którym będę miał możliwość podzielić się doświadczeniami zdobytymi przy spotkaniu z waszym Kościołem, z waszymi ludźmi. Mam nadzieję, że to przyczyni się do większego zbliżenia między naszymi Kościołami i społeczeństwami.

– Czego pańskim zdaniem możecie się nauczyć od Kościoła prawosławnego w Polsce?

– Wasz Kościół, podobnie jak inne Kościoły prawosławne, ma bardzo bogate doświadczenia liturgiczne i duchowe. Chcemy je podzielać i uwzględniać w naszych poszukiwaniach form liturgii i innych nabożeństw.

– Jak było w historii? Kiedy nawiązaliście kontakty z Kościołem w Polsce?

– Naturalnie istnieją stałe kontakty między Kościołami reformowanymi w Szwajcarii i Polsce od czasów reformacji. Legły one u podstaw kontaktów teraźniejszych. Pierwsze kontakty po II wojnie światowej zostały nawiązane oczywiście z Kościołem reformowanym, później przyszła kolej na Kościół ewangelicki, wkrótce za pośrednictwem Polskiej Rady Ekumenicznej z innymi Kościołami członkami Rady, w tym z Polskim Autokefalicznym Kościołem Prawosławnym.

– Jak było w przypadku Kościoła prawosławnego? Czy jest coś, co zadecydowało o ożywieniu tych kontaktów?

– Początkowo były one nawiązane za pośrednictwem ŚRK w Genewie i PRE. Myślę, że bardzo ważnym dla rozwoju tych kontaktów był fakt, że jeden z obecnych waszych biskupów, bp Jeremiasz, studiował dwa lata w Szwajcarii. To był koniec lat sześćdziesiątych. Dało mu to możliwość nawiązania kontaktów z wieloma Kościołami w Szwajcarii. Jako stypendysta HEKS zacieśnił również kontakty z naszą organizacją. Później kontakty te stały się bliższe, czy od pewnego czasu prawdziwie intensywne.

– Pańska podróż do Polski jest podróżą służbową, a więc ma ona zapewne określony cel. Czy mógłby pan powiedzieć, jaki?

– Celem podróży jest przeprowadzenie rozmów w związku z wyposażeniem drukarni Warszawskiej Metropolii Prawosławnej. Mamy zamiar wysłuchać analiz, zorientować się w sytuacji, by móc coś planować na przyszłość. W tym celu przybył że Szwajcarii fachowiec z tej dziedziny, pan Seeliger. Poza tym chciałbym bliżej poznać wasz Kościół, by móc go przybliżyć, jak to już powiedziałem, naszemu społeczeństwu. Ogromne wrażenie zrobiła na mnie podróż do Jabłecznej, gdzie uczestniczyłem w obchodach święta św. Onufrego. Byłem zaskoczony tak dużą obecnością młodzieży. Interesująca była dla mnie wizyta w diecezji białostocko-gdańskiej, gdzie odwiedziłem liczne budowy nowych cerkwi. Świadczą one o pełnym energii intensywnym życiu waszego Kościoła. W roku ubiegłym HEKS mógł wnieść małą pomoc w odbudowę cerkwi w Kruszynianach. Mamy nadzieję, że także parafii Jaczno, która znalazła się w podobnej, tragicznej sytuacji, będziemy mogli dać dowód naszej solidarności.



Pastor Franz Schüle

Fot. Andrzej Pawlak

– Jak przedstawia się sprawa uczestnictwa młodzieży w Kościele w Szwajcarii?

– Na nabożeństwach niedzielnych a także w wielkie święta, takie jak Boże Narodzenie i Wielkanoc, w naszych kościołach jest bardzo mało młodzieży. Kościół czyni wszystko, by pozyskać młodzież i myślę, że odniósł pewne sukcesy. Najbardziej rozpowszechnioną formą pracy z młodzieżą są oczywiście lekcje religii. Dla starszej młodzieży organizujemy różne obozy. Kościół bardzo intensywnie pracuje z młodzieżą uzależnioną (narkotyki, alkohol). Myślę, także o ruchu, który można porównać z Jabłeczną, to jest klasztor Taizé we Francji, dokąd corocznie udają się tysiące młodych ludzi ze Szwajcarii, by wzmocnić siły duchowe.

– Czy nie sądzi pan, że należy więcej uwagi poświęcać upowszechnianiu idei ekumenicznych wśród młodzieży?

– Oczywiście, jestem przekonany, że powinno się więcej robić w tym kierunku. Myślę, że ważne jest, by każdy Kościół był świadom swojej odrębności. Aby członkowie Kościołów, także młodzież, byli świadomi, do jakiego Kościoła należą i gdzie jest ich duchowa ojczyzna. Z drugiej strony myślę, że również ważne jest, by młodzież uczyła się przezwyciężać bariery i granice w świecie, wspólnie z rówieśnikami z innych konfesji odprawiać nabożeństwa, modlić się. Przypuszczam, że od tego zależy przyszłość Kościołów. Bardzo dużo młodzieży, przynajmniej w moim kraju, nie rozumie różnic konfesyjnych. Szczególnie napięta sytuacja występuje w przypadku młodych małżeństw mieszanych. Bardzo ważne jest, by ci ludzie mogli wspólnie przeżywać nabożeństwa i by widzieli, że także duchowni obu wyznań wspólnie modlą się. Moim zdaniem, tutaj leży wielkie zadanie współczesnego Kościoła. Mam wrażenie, że zarówno Kościół rzymskokatolicki, jak i Kościoły członkowskie Polskiej Rady Ekumenicznej dużo już uczyniły w tym kierunku.

– Jeszcze jedno, ostatnie już pytanie. Czego życzy pan Kościołom w Polsce?

– Z całego serca życzę Kościołowi prawosławnemu i innym Kościołom w Polsce, by mogły zachować tę siłę i prężność, jakie mają w chwili obecnej. By zachowały swoją duchowość, by mogły znaleźć jeszcze lepsze i bardziej bezpośrednie drogi do młodzieży. W młodzieży jest przyszłość Kościołów.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Jerzy Andrejuk

USTAWA I RZECZYWISTOŚĆ

Eugeniusz Mironowicz

Minęły już prawie 4 lata od chwili wydania przez Sejm PRL Ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi. Realizacja jej miała doprowadzić do ograniczenia spożycia alkoholu będącego pierwotnym źródłem większości przestępstw i innych patologicznych zjawisk życia społecznego. Jak wynika z rządowego sprawozdania z wykonania założeń tej ustawy z maja 1986 roku, spożycie alkoholu 100-procentowego na głowę 1 mieszkańca systematycznie wzrastało: w 1982 r. – 6,14 l; 1983 – 6,22 l; 1984 – 6,3 l; a w 1985 – 6,8 l. Tempo przyrostu spożycia byłoby jeszcze większe, gdyby nie wprowadzono zaostrzonych sankcji karnych za bimbrownictwo, spekulacyjny handel alkoholem, spożywanie alkoholu w miejscu pracy, itp.

Mimo intensywnej akcji propagandowej oraz podejmowanych prób ograniczenia możliwości zakupu alkoholu jego spożycie ciągle wzrasta i nic nie wskazuje na to, aby proces ten został zahamowany. Wydaje się, że uwarunkowania ekonomiczne, społeczne czy prawne, które najczęściej wymieniane są jako determinujące występowanie tego zjawiska, nie są najważniejsze. Przyczyn należy szukać w sferze obyczajowo-kulturowej naszego społeczeństwa. Piją wszyscy, niezależnie od środowiska, zawodu, zajmowanej pozycji społecznej, wykształcenia, płci i wieku. W niektórych środowiskach, grupach zawodowych niepijący to człowiek wręcz „podejrzany", niepewny, zazwyczaj nie lubiany i nie akceptowany.

W przeszłości skazą na honorze gospodarza domu (szlachcica) było, gdy ktoś z gości wyszedł z uczty o własnych siłach (Z. Kuchowicz, „Obyczaje staropolskie"). Dziś pozostały niektóre relikty tej obyczajowości i takiego pojmowania gościnności. Na chrzcinach, weselach, innych uroczystościach rodzinnych gospodarz stara się dopilnować, aby wszyscy wznosili kieliszki i opróżniali ich zawartość, a przygrywający z takiej okazji, wynajęty za grube pieniądze zespół „chałturszczyków" ma w swoim repertuarze kilka piosenek afirmujących picie alkoholu. W powszechnym przekonaniu żadne spotkanie towarzyskie ani uroczystość rodzinna nie może się udać bez alkoholu. Picie trunków stało się niemal rytuałem podczas takich spotkań.

Pije się nadal w miejscu pracy, w czasie pracy, podczas uroczystości w zakładach produkcyjnych, szkołach, urzędach. Nowością jest to, że wódka rozlewana jest z butelek od oranżady. Ileż to pomysłowości, fantazji wykazuje społeczeństwo w omijaniu przepisów. Regułą jest, że zaostrzenie sankcji karnych powoduje dążenie do staranniejszego maskowania wykroczeń i przestępstw lub omijania prawa. Bez dostatecznej społecznej dezaprobaty i potępienia nie sposób wyeliminować alkoholizmu. Pracownicy w zakładzie tolerują fakt, gdy ich kolega po straszliwym pijaństwie pracuje na „ćwierć obrotu", wręcz szczerze współczują mu „dolegliwości". Kierownik lub dyrektor stara się nic nie widzieć, gdyż chce uchodzić za „równego szefa", a ponadto cóż mógłby zrobić: wyrzucić z pracy? Gdzie znalazłby innego? Pracowałem niegdyś w szkole, którą remontowano. Murarze, malarze, tynkarze, hydraulicy, elektrycy dzielnie sobie poczynali! Nieraz przez kilka dni nie wychodzili ze swych gabinetów socjalnych na „front robót". Tylko wrzaski gęsto zdobione wulgarnymi epitetami świadczyły o ich obecności w miejscu pracy. Wszyscy byli bezradni, nikt nie reagował w obawie przed utratą „fachowców".

Inteligenci piją również, nie ustępując w ilościach wypijanych trunków robotnikom i chłopom, lecz czynią to bardziej dyskretnie, w sposób mniej widoczny: w lokalach, w domach – dostosowali się w tym względzie do intencji ustawy. Nie jest to jednak istotne ze społecznego punktu widzenia, gdyż w „paraliżowanym" ciągle mózgu nic wielkiego zrodzić się nie może.

Osobną kategorię stanowią ludzie, o których nie wiadomo z czego żyją i za co ciągle piją. Jest w Białymstoku bar popularnie nazywany „metka" (prawdziwej nazwy nie znam). Obserwowałem nieraz, jak jeszcze przed jego otwarciem zbierają się tutaj ludzie w wieku 20-30 lat oczekując na zbawcze świeże piwko. Ich wygląd świadczył o ciężkiej nocy. W kierunku „metki" każdego dnia od wczesnych godzin porannych odbywa się marsz promienisty (bar stoi na skrzyżowaniu trzech ulic) istot, którym wąskie szparki oczu lub może już tylko instynkt pozwala dotrzeć do celu. Tam gromadnie spędzają czas do chwili zamknięcia lokalu. Mieszkańcy okolicznych ulic są nieraz świadkami scen niemal batalistycznych, jaskrawej rozpusty, a najbardziej przygnębieni tym, że sprzedaż alkoholu w „metce" wprowadzono tuż po wydaniu ustawy o wychowaniu w trzeźwości. Najgorsze jest to, że świadkami demoralizacji dorosłych są dzieci, które przechodzą tędy do pobliskiej szkoły. Szczerze współczuję nauczycielom wychowania obywatelskiego.

Prawdziwą plagę stanowi alkoholizm we wsi wschodnio-białostockiej. Edukacja w tym kierunku zaczyna się zazwyczaj w domu rodzinnym. Wobec picia alkoholu panuje duża tolerancja. Często zezwala się nawet kilkunastoletnim chłopcom z okazji uroczystości rodzinnych – którym nieodłącznie towarzyszy alkohol – na wypicie jednego lub dwóch kieliszków („przecież tak samo pracuje w polu jak dorosły, ma więc te same prawa") I tak się zaczyna. Warunkiem wchodzenia w świat dorosłych staje się picie alkoholu i palenie tytoniu.

Drugim elementem wpływającym na większe spożycie alkoholu w tym środowisku jest charakter stosunków społeczno-towarzyskich. Wieś białostocka jest pozbawiona dziewcząt – co w dużym stopniu destabilizuje rytm życia towarzyskiego nielicznej młodzieży wiejskiej. Spędzaniu wolnego czasu (nieraz sztucznie wydłużonego) towarzyszy gigantyczne pijaństwo. Zabawa wiejska – najczęstsza forma rozrywki – organizowana jest zazwyczaj z bufetem, gdzie piwo i wino (w cenie 2-3 krotnie wyższej od detalicznej) jest podstawowym towarem. Na zabawę młodzi starają się odpowiednio przygotować: modne spodnie, koszula, fryzura i dla kurażu „litra na dwóch". Bilet wstępu do remizy kosztuje od 300 do 500 zł. Niektórzy kawalerowie myśląc „ekonomicznie" rezygnują z zakupu karty wstępu, bo to równoważnik 3-6 piw (zazwyczaj mocno przeterminowanych) lub 1-2 win, które dopełniają miary „szczęścia". Zabawa najczęściej wygląda w ten sposób, że dziewczęta podrygują na sali w rytm ogłuszającej muzyki, panowie zaś w objęciach – niekoniecznie tanecznych – drepczą wokół bufetu. Przy takiej postawie trudno znaleźć partnerkę nie tylko do prowadzenia gospodarstwa. Nie oznacza to bynajmniej, że pije tylko młodzież. Widok przewalającego się człowieka w wieku w pełni dojrzałym nie budzi żadnego zdziwienia, żadnych refleksji. Kobiety jak gdyby pogodziły się z faktem, że ich mężowie muszą od czasu do czasu wypić, a one same pracować w gospodarstwie za dwie osoby.

W większości gmin we wschodniej części województwa wydatki na kulturę nie przekraczają nawet 1 proc. sum, jakie wydaje społeczeństwo na alkohol. Podczas, gdy to pierwsze – kultura – jest prawie niedostępne, to drugiego – wódki – jest w bród. Skąd te budzące grozę dysproporcje? Niegdyś, pamiętam, po zakończonych omłotach (uczestniczy około 12 osób) gospodarz fundował do obiadu 3-4 butelki wódki, dziś słyszałam o 15-20 butelkach wypijanych podczas całonocnej libacji. Te liczby nie oznaczają wcale wzrostu zamożności ludności wiejskiej, lecz są wynikiem straszliwego regresu tradycyjnej obyczajowości. Cywilizacja wyparła dawną kulturę ludową: śpiewy, obrzędy, obyczaje. Wytworzyła się pewnego rodzaju pustka w hierarchii wartości, która najłatwiej wypełniana jest przez nihilizm i abnegację moralną.

Brak społecznej dezaprobaty alkoholizmu jest zjawiskiem na tyle groźnym, że sprzyja rozszerzeniu kręgu osób zdegenerowanych, wykolejonych, pozbawionych godności ludzkiej.

Z punktu widzenia społecznego alkoholizm można porównać do choroby zakaźnej, na którą nie wynaleziono skutecznego lekarstwa, a walka z tą chorobą nie wykracza poza ramy medycyny ludowej. Jedyną formą obrony przed tą chorobą jest unikanie zarażenia się jej wirusem. A to w największym stopniu zależy od woli poszczególnych jednostek.

CAŁONOCNE CZUWANIE

Tadeusz Wyszomirski

Niedzielną i świąteczną liturgię eucharystyczną poprzedza w prawosławnej tradycji słowiańskiej uroczysta celebracja oficjum godzin kanonicznych wieczerni i utreni (nieszporów i jutrzni) z udziałem całej wspólnoty ludu Bożego. Słowiańska nazwa *wsienocznoje bdienije* (całonocne czuwanie) ma odpowiednik w łacińskim terminie wigilia, również oznaczającym modlitewne czuwanie w dniu poprzedzającym święto.

Idea nocnego nabożeństwa była znana Kościołowi starożytnemu zarówno na Wschodzie jak i Zachodzie. W obrządku łacińskim aktualnie uroczysta wigilia odprawia się, jako nabożeństwo nocne, tylko jeden raz w roku, w Wielką Sobotę, z obrzędem zapalenia ognia i procesją światła.

Śladów genezy modlitewnych całonocnych czuwań można dopatrzyć się już w czasach apostolskich. Św. Paweł miał zwyczaj niekiedy nauczać przez całą noc przy świetle lamp oliwnych, a kończono zgromadzenie wspólnymi modlitwami, łamaniem chleba i błogosławieństwem kielicha (Dz 20, 7-8, 11). Mamy tutaj klasyczny schemat nabożeństwa czuwania sprowadzony do form najprostszych, a kultywowany przez następne pokolenia chrześcijan.

Raj polegał na bliskości ludzi i Stwórcy, tę atmosferę harmonii wyraża śpiew psalmu 103 zwanego kosmicznym: *„Błogosław duszo moja Panu"*. Mamy w nim opis stworzenia świata. Cała przyroda, a wraz z nią i człowiek, wyraża dziękczynienie opiewające Bożą chwałę. W kulcie odnajduje człowiek swoje istotne powołanie.

Prezbiter w tym czasie okadza całą świątynię, ikony i ludzi. Dlaczego okadza się ludzi? Aby uczcić obraz Boży w każdym człowieku. *„Wszystko w mądrości Twojej stworzyłeś"*. Prawosławiu jest właściwy kontemplacyjny zachwyt nad pięknem świata. Chociaż jest to piękno przemijające, więdnące, jednak stanowi odblask Bożej chwały. Ten zachwyt i włączenie się człowieka do kosmicznej liturgii wyraża doksologiczny śpiew *„Alleluja, chwała Tobie, Boże"*.

Adoracyjny nastrój zostaje nagle przerwany, powstaje dysonans. Światło gaśnie, a Królewska Brama zostaje nieoczekiwanie zamknięta. Pojawiła się rzeczywistość grzechu. Ziemia stała się doliną łez, zamiast ogrodu Eden jest ziemia jałowa. Prezbiter staje przed Królewską Bramą, aby intonować wezwania wielkiej ektenii pokoju. Odtąd człowiek jest zmuszony troszczyć się o wszystko sam.

W okresie prześladowań naturalny był fakt zbierania się chrześcijan na modlitwę nocną, często w katakumbach. Rozważanie psalmów, czytanie perykop o charakterze katechetycznym, kończyło się o brzasku śpiewem Wielkiej Doksologii („Chwała na wysokościach Bogu") i świętowaniem Eucharystii. O wiele bardziej niż doświadczenia Kościoła katakumbowego na typ nabożeństwa wigilijnego miała wpływ, przynajmniej na Wschodzie, ezoteryczna tradycja hellenistycznych misteriów, zgodnie z którą święte obrzędy w świecie były dopełniane nocą. Wigilie były skomponowane z czytania i modlitewnego rozważania Pisma Św. oraz śpiewu psalmów.

W Kościele etiopskim, wspólnocie zachowującej wiele zwyczajów starochrześcijańskich, gdzie indziej zapomnianych, nabożeństwa niedzielne odbywają się nocą. Wyłącznie nocą mają swoje nabożeństwa niektóre grupy staroobrzędowców. Wychodzą bowiem z założenia, że jest to pora szczególnie sprzyjająca skupieniu.

W dzisiejszej praktyce prawosławia czuwanie przez całą noc ma miejsce jedynie kilka razy w roku. W tym wypadku oficjum zawsze wieńczy liturgia. W pozostałe niedziele i święta stosuje się skrócony formularz. Teksty z ksiąg liturgicznych są traktowane jako pewien materiał służący zorganizowaniu nabożeństwa.

Na Św. Górze Athos w monasterach greckich odprawiana jest w nocy łącznie *połunoszcznica* (nokturn) i *utrenija*. Grecy nie znają nabożeństwa całonocnego czuwania w tej formie jak prawosławni Słowianie. W dużej mierze jest ono dziełem prawosławia rosyjskiego. W parafiach greckich odprawiają jedynie w soboty i przed świętami uroczystą wieczernię *(hesperinos)*, a utrenię dopiero bezpośrednio przed poranną liturgią. Podobny zwyczaj można zaobserwować w Bułgarii, Rumunii, częściowo w Serbii, dawniej także na Ukrainie, gdzie był w użyciu Typikon redakcji greckiej.

Całonocne czuwanie jawi się jako zbiorowe wtajemniczenie-mistagogia, wielka synteza teologiczna oraz działanie artystyczne. W poetyckiej syntezie w cerkiewnych „służbach" została zawarta cała teologia dogmatyczna. Składają się na nią fragmenty biblijne (głównie psałterz) lub parafrazy tych tekstów. W dawnej praktyce wzbogacano czuwanie lekturą z pism patrystycznych. Dzięki temu nabożeństwo to było naprawdę wielką szkołą chrześcijańskiej teologii i duchowości.

Wieczernia

Zgodnie z Typikonem, wieczernię należy celebrować tuż przed zachodem słońca (preżdie zajti sołncu mało), kiedy to według zaczerpniętych ze Starego Testamentu wyobrażeń o czasie rozpoczyna się nowy dzień liturgiczny. Nabożeństwo czuwania rozpoczyna się od otwarcia Królewskiej Bramy, zapalenia światła w prezbiterium i nawie. W tej podniosłej scenerii prezbiter w milczeniu dokonuje okadzenia ołtarza. Jest to pierwszy dzień stworzenia: *„I stała się światłość"* (Gen 1.3). Dym kadzidlany kojarzy się ze stwierdzeniem *„a Duch Boży unosił się nad wodami"* (Gen 1.2). Śpiew doksologii trynitarnej *„Chwała Najświętszej, Jednoistotnej, Życiodajnej i Niepodzielonej Trójcy..."* przypomina stworzenie człowieka, Adama – prefigurującego w sobie całą ludzkość.

Modlitwa o wszystkie życiowe troski. Słychać błagalny śpiew *„Kyrie eleison"* (Hospodi, pomiłuj) wyrażający najlepiej rozliczne potrzeby ludzkiej duszy. W tym czasie kapłan odmawia modlitwy wieczerni (swietilnicznyje molitwy). Obecnie jest w użyciu na wieczerni 6 modlitw.

W soboty na czuwaniu bywa śpiewany psalm 1: *„Błogosławiony mąż, który nie idzie za radą bezbożnych"*, (Błażen muż), proroctwo mesjańskie o mającym nadejść Zbawicielu ludzkości, oczekiwanym przez cały okres Starego Przymierza. Na tej nadziei zbawienia było oparte całe religijne oczekiwanie Izraela, narodu obietnicy, i jego duchowa egzystencja.

Zgodnie z Typikonem, dopiero teraz powinien wkroczyć do akcji liturgicznej diakon, śpiewając małą ektenię, jak to ma miejsce w monasterach. Rozpoczyna się bowiem zasadnicza część wieczerni – obrzęd światła. Chór wykonuje początek psalmu 140: *„Panie, wezwałem do Ciebie, usłysz mnie"* (Hospodi, wozzwach). Zasadniczo śpiew ten powinien być wykonany następująco: na środek cerkwi wychodzi kanonarch (kantor), który rozpoczyna psalm podchwytywany później kolejno przez oba chóry.

Okadzenie świątyni przez diakona nawiązuje do wieczornej ofiary lewitów w świątyni jerozolimskiej (była to tzw. ofiara kadzielna, o czym mówi psalm: *„niechaj będzie modlitwa moja jako kadzidło przed Tobą, wznoszenie rąk moich na ofiarę wieczorną, usłysz mnie, o Panie"* – Ps 140). Była to próba nawiązania kontaktu z Bogiem poprzez ofiarę.

Po słowiańsku ta część wieczerni nosi nazwę „swietilnicznoje błagodarenije" – dziękczynienie z zapaleniem światła. Nazwa wiąże się z genezą wieczerni. W każdy piątkowy wieczór na rozpoczęcie szabatu w domach żydowskich uroczyście dokonywano zapalenia światła na rytualnym, siedmioramiennym świeczniku, czemu towarzyszyła dziękczynna modlitwa. W synagodze uroczysty obrzęd zapalania wieczornego światła miał miejsce jedynie w przededniu wielkich świąt. Treść tego obrzędu była rozumiana przez Żydów jako symboliczne świadczenie o Mesjaszu. Zrozumiałe się staje, dlaczego idea uwielbienia Mesjasza Światłości znalazła żywy oddźwięk w życiu pierwszych chrześcijan. Wywodząc się ze środowiska judaistycznego, pierwsi chrześcijanie przyjęli ten zwyczaj, zmieniając modlitwy na skierowane do Chrystusa-światłości, nadając nowy sens odwiecznym obrzędom. Idea Mesjasza Światłości została w rozumieniu chrześcijan zrealizowana przez Chrystusa *(„Ja jestem światłością świata"* – J 8.12.). Zapalanie światła na nieszporach ma miejsce prawie we wszystkich obrządkach z wyjątkiem koptyjskiego i etiopskiego. A nieszpory, obok liturgii, należą do najstarszej, najbardziej archaicznej grupy nabożeństw chrześcijańskich. W przypadku jednak bizantyjskich nieszporów dokonała się w ciągu wieków tak wielka ewolucja, że nie potrafimy określić jej pierwotnego przebiegu.

cdn.

INFORMATOR O UCZONYCH POLSKICH

Piotr Bajko

W 1983 r. Ośrodek Informacji Naukowej PAN rozpoczął edycję wielotomowego informatora „Biogramy uczonych polskich", mającego pomieścić biogramy ok. 1300 naukowców polskich – członków Akademii Umiejętności w Krakowie, Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk w latach 1872-1980. Całość została podzielona na 7 części, poświęconych uczonym: z dziedziny nauk społecznych, biologicznych, ścisłych, technicznych, rolniczych i leśnych, medycznych oraz nauk o Ziemi. Dotychczas ukazały się cztery tomy obejmujące dwie pierwsze części. Pragniemy zwrócić uwagę naszych Czytelników na pierwszą część informatora, dotyczącą nauk społecznych*). Została ona wydana w latach 1983-1985 i składa się z 3 tomów (zeszytów). Zawiera 452 biogramy opracowane przez Andrzeja Śródkę i Pawła Szczawińskiego.

Nie brak w informatorze biogramów uczonych zajmujących się historią Kościoła prawosławnego i prawosławnego prawa kanonicznego oraz historią sztuki cerkiewnej. Do grona tych uczonych należy zaliczyć Kazimierza Chodynickiego (autora m.in. takich prac, jak: „Stosunek Rzeczypospolitej do wyznania grecko-wschodniego", „Kościół prawosławny a Rzeczpospolita Polska. Zarys historyczny 1370-1632", „Geneza unii brzeskiej", „Z dziejów prawosławia na Wołyniu 992-1596"), Aleksandra Łotockiego (m.in. prace: „Cierkowno-prawni osnowy autokefalii", „Cierkowna Sobornist", „Kościół rosyjski na drodze do rewolucji", „Sprawa prawylnosty anatemuwannia getmana Iwana Mazepy"), Antoniego Petruszewicza (m.in. prace: „O katedralnej cerkwi Matki Boskiej i biskupach w Haliczu w XII wieku", „Chełmskaja Eparchia i Swjatiteli jeja", „Kratkoje istoriczeskoje izwiestia o wremeni wwiedenia christianstwa na Galickoj Rusi"), Władysława Podlachę (m.in. prace: „Malowidła ścienne w cerkwiach Bukowiny", „Malarstwo cerkiewne na Rusi Halickiej"), Antoniego Prochaskę (m.in. prace: „Dążenie do unii cerkiewnej za Jagiełły", „Przyczynki krytyczne do dziejów Unii"), Mariana Sokołowskiego (m.in. praca: „Sztuka cerkiewna na Rusi i Bukowinie"), Izydora Szaraniewicza (m.in. prace: „Rzut oka na beneficja Kościoła ruskiego za czasów Rzeczypospolitej Polskiej", „Patriarchat wschodni wobec Kościoła ruskiego i Rzeczypospolitej Polskiej"), Władysława Tomkiewicza (m.in. praca: „Cerkiew dyzunicka w dawnej Rzeczypospolitej Polskiej").

Wielu uczonych, wymienionych w informatorze, zajmowało się historią Litwy, Białorusi i Ukrainy, dotykając przy okazji także spraw związanych z dziejami prawosławia.

Dla wielu Czytelników może być ciekawe, iż w „Biogramach uczonych polskich" znajdujemy nazwiska związane w różny sposób oraz w różnym zakresie z Białostocczyzną (mam tu na myśli tereny województw: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego). Zacznijmy od osób urodzonych w naszym regionie.

W Ełku przyszedł na świat historyk, etnograf i wydawca źródeł, Wojciech Kętrzyński. Uczony ten w latach 1846-1852 pobierał naukę w progimnazjum w Giżycku (dawniej Lec), a w latach 1852-1859 w gimnazjum w Kętrzynie (dawniej Rastembork). Pozostawił wiele prac o dziejach Warmii i Mazur. W Kamionce Podlaskiej urodził się Zygmunt Gloger – krajoznawca, historyk, etnograf i archeolog, znany badacz naszego regionu i autor wielu prac na ten temat. Z Ciechanowca pochodzi historyk Henryk Mościcki, w którego biografii podaje się iż, do 1902 r. uczęszczał do gimnazjum w Białymstoku. Większość mieszkańców Białostocczyzny zna go jako autora książki „Białystok. Zarys historyczny", wydanej w 1933 r. Łomżyńskie wydało na świat czterech uczonych. W Pniewie urodził się Witold Jabłoński, sinolog, religioznawca i historyk literatury. W Czyżewie – Marian Sokołowski, historyk sztuki, a w Bohdanowie – Bohdan Winiarski, prawnik, sędzia Międzynarodowego Trybunału w Hadze (uczęszczał do 1895 r. do szkoły powszechnej w Szczuczynie, a następnie, do 1903 r., do gimnazjum rosyjskiego w Łomży). W Wysokiem Mazowieckiem urodził się Jan Kucharzewski, działacz polityczny i historyk (w latach 1886-1894 uczęszczał do gimnazjum filologicznego w Łomży). Z kolei z Suwalszczyzny (Buniszki) wywodzi się Edward Grabowski, historyk literatur romańskich i pedagog.

W latach 1859-1865 do gimnazjum w Suwałkach uczęszczał E. Bogusławski, znawca dziejów średniowiecznej Polski i Słowian, a do szkoły powiatowej w Drohiczynie (do 1842 r.), a następnie do gimnazjum w Białymstoku (do 1847 r.) – historyk, etnograf i podróżnik, A. Jabłonowski. Z kolei w szkołach w Białymstoku w 1919 r. nauczał historii W. Kamieniecki, znawca dziejów średniowiecznej Litwy i filozof, a J. Michalski, nauczyciel i bibliofil, organizował w Białostockiem szkolnictwo.

Do Zambrowa skierował los T. Mikulskiego. Wrocławski krytyk literatury odbywał tutaj w latach 1930-1932 służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty. Historyk L. Kolankowski w lutym 1919 r. podpisywał w tym mieście układ w sprawie ewakuacji wojsk niemieckich z ziem wschodnich. Dwaj uczeni – historyk wojskowości, miast i kultury, S. Herbst oraz językoznawca indoeuropeista, J. Otrębski – należeli do Białostockiego Towarzystwa Naukowego. Trzej inni uczeni mają w swoim dorobku publikacje związane tematycznie z naszym regionem. Historyk I. Baranowski jest autorem m.in. prac: „Z dziejów feudalizmu na Podlasiu", „Podlasie w przededniu Unii Lubelskiej" i „Źródła dziejowe. Podlasie. Prusy Królewskie". Socjolog L. Krzywicki opublikował pracę pt. „Kurpie", a etnolog, historyk kultury i językoznawca, K. Moszyński – „Puszczę Myszyniecką".

W biogramach uczonych podaje się informacje dotyczące daty i miejsca urodzenia oraz zgonu, rodziny, wykształcenia, pedagogów, stopni i stanowisk naukowych, zakresu działalności dydaktycznej i naukowej, głównych osiągnięć naukowych, działalności literackiej i publicystycznej, najwybitniejszych uczniów, najważniejszych podróży naukowych, członkostw, godności i stanowisk zajmowanych w towarzystwach i instytucjach naukowych, wyróżnień i odznaczeń, działalności politycznej i wojskowej itp. Każdy biogram uzupełnia wykaz podstawowej literatury, który ułatwia odszukanie szerszych danych o życiu i działalności uczonych.

Seria „Biogramy uczonych polskich" jest rozprowadzana przez Ośrodek Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN w Warszawie (Pałac Kultury i Nauki) oraz jego ekspozytury w Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu, Lublinie, Katowicach i Szczecinie.

---

*) **Biogramy uczonych polskich. Cz.I. Nauki społeczne. Ossolineum i Wydawnictwo PAN, Oddział we Wrocławiu. Zeszyt 1 (A-J) – 1983 r., cena 220 zł; Zeszyt 2 (K-O) – 1984 r., cena 290 zł; Zeszyt 3 (P-Z) – 1985 r., cena 490 zł. Nakład 1800 egz.**

ŻYWOT JEREMIEGO KYNDII

Ks. Toma G. Popescu

Dobiegały trzy lata, jak zostałem kapłanem. Obowiązki duszpasterskie pełniłem we wsi Myndruleszti i w sąsiedniej, Wyrwoleni, która od dawna nie miała własnego kapłana, chociaż jej mieszkańcy wykazywali większe przywiązanie do cerkwi i praktyk religijnych, niż ludzie z Myndruleszti, gdzie zawsze było dwóch lub trzech księży.

Pewnej niedzieli, po południu, gdzieś pod koniec października, zostałem wezwany do Wyrwoleni, by odprawić tam pogrzeb. Chyba się nie mylę, że była to moja pierwsza posługa żałobna od czasu przybycia do Myndruleszti. Odczytałem przy zmarłym całą księgę jednego z ewangelistów, a potem usiadłem na krześle tuż przy domu, pod wiśnią, którą tu nazywają kamienną, oczekując kiedy powolny cieśla dokończy zbijać cztery deski trumny.

Był piękny jesienny dzień, który do dziś głęboko zapadł mi w serce. Łagodne słońce na swych promieniach posyłało ostatnie pocałunki liściom pordzewiałym od szronu, które za lekkim podmuchem, jak przez sieć, jeden po drugim spadały martwe na ziemię. I to pamiętam jak dziś.

Z wierzchołka wiśni jeden złoty liść spadł na żółtą kartkę papieru z wypisanym na niej zezwoleniem na pogrzeb, którą trzymałem w ręce. Nie wiem, dlaczego ten martwy liść wydał mi się jakimś drogocennym naczyniem liturgicznym. Wziąłem go do ręki i ostrożnie włożyłem między kartki Nowego Testamentu, który następnie schowałem do kieszeni.

Potem, odczytując akt urzędowy: „zezwala się na pochowanie ciała Jeremiego Kyndii zmarłego w wieku 103 lat", zwróciłem się ku diakowi Jonice Pancu, który siedział na niskim stołku po mojej prawej stronie, z oczami utkwionymi w modlitewnik.

– Czy to możliwe? – zapytałem. – Aż trudno uwierzyć. Posłuchaj, co tu napisano: że zmarły miał 103 lata.

Jonice Pancu podniósł oczy znad modlitewnika, z lekka marszcząc brwi, zamyślił się i licząc coś na palcach powiedział:

– Tak, ojcze, dokładnie 103 lata. Skąd ja to wiem? Bo pamiętam, że 30 lat temu stary Jeremi, który, jak mi to powiedział miał wówczas 73 lata, wyznał mi, dlaczego nie został wyświęcony na kapłana.

– Jak to, on miał być księdzem? Dlaczego więc nim nie został? – zapytałem, nie mogąc pojąć, co mogło być tego powodem.

– Ano, ojcze, historia jego życia, to jakby opowieść z książki. Posłuchajcie tylko. Było to, jak rzekłem 30 lat temu, w dniu świętej Paraskiewy. Tak. Pamiętam to dobrze. Skończyłem właśnie szkołę i miałem 15 lat. Pilnowałem naszych kóz, a stary Jeremi był z kozami swego syna. Spójrzcie, byliśmy tam, przed tym zagajnikiem, na łące zwanej Jodłową. Tam, za cerkwią, widzicie? – powiedział mi, wskazując ręką. – Słychać było dzwonienie na liturgię. Siedzieliśmy obaj na ziemi przy ognisku, w którym piekły się dwa duże plastry bani. Stary Jeremi wstał, przeżegnał się trzy razy i znów usiadł przy ognisku. Potem wyjął banię z popiołu, wziął kawałek słomy, by nią spróbować, czy jest już upieczona i powiedział: „Jedzmy, mój Jonice i niech mi Pan Bóg przebaczy. Widać, los nie chciał, bym ja odprawiał nabożeństwo". Popatrzyłem na niego uważnie i pomyślałem: dlaczego stary mówi o odprawianiu nabożeństwa? A on ciągnął dalej. Pamiętam jego słowa, jak dziś: „Cóż, mój chłopcze, przygotowywałem się, by zostać kapłanem, ale ciężar tej służby tak mnie przeraził, że nim nie zostałem. Kiedy byłem w twoim wieku, ojciec zaprowadził mnie do ojca Dina, wuja mojej matki, który dał mi pierwszą książkę do nabożeństwa. Do dwudziestego roku życia pozostałem tu, w naszej wsi, przy cerkwi. Nauczyłem się dobrze czytać, ale nie umiałem pisać. Mój ojciec był człowiekiem zamożnym i pragnął za wszelką cenę mieć syna kapłana. Pewnego pięknego poranka kazał mi wsiąść na konia i, chciałem czy nie chciałem, zawiózł mnie do monasteru w Kympulung, gdyż w tym czasie nie było szkół dla księży. Z Kympulung wysłał mnie do Ardźesz, a stamtąd do Rymnika, aż nauczyłem się wszystkiego, co wówczas powinien był wiedzieć ksiądz.

Kiedy wróciłem do swojej wsi, zasiadłem w cerkwi na *klirosie* po prawej stronie. Znając na pamięć całą liturgię, nie patrząc na księgi, poprawiałem ojca Dina, kiedy mylił się przy ołtarzu. Byłem najbardziej wykształcony w całej okolicy, ale i największy wiatrogłów, zawsze skory do zabawy, jak żaden inny. Kiedy miałem 28 lat ożeniłem się i, zgodnie z regułą, w 30 roku życia pojechałem z ojcem do Bukaresztu, żeby być wyświęconym na diakona.

Jesień była tak piękna, jak teraz, a był to rok urodzaju. Ojciec zaprzągł cztery woły do wozu i załadował go najprzeróżniejszymi produktami. Matka z moją żoną gromadziły przez cały tydzień wszystko co było najlepsze w ich spiżarni. W środku wozu, w sporządzonej kryjówce, ojciec umieścił cały rulon złotych monet, by je zabezpieczyć przed złodziejami, gdyby – nie daj Boże – po drodze na nas napadli. I tak, ze ściśniętym sercem, ale z Bożą pomocą, bez żadnych przygód, przejechaliśmy puszczę Wlasija i w dobrym stanie wyprzęgliśmy woły przed parafialnym zajazdem Zlatar w Bukareszcie. Ojciec znał proboszcza tej parafii, z czasów kiedy był on jeszcze zakonnikiem w Kympulung. Dwa dni pozostawałem przy wozie. Trzeciego dnia rano ojciec zaprowadził mnie, bym ucałował rękę proboszcza, który zaraz potem wsiadł do bryki i odjechał na Athos.

„Dziękuj Bogu" – powiedział mi ojciec – „żeśmy tu jeszcze zastali proboszcza, z którym załatwiłem wszystko szybko, inaczej kto wie, ile czasu musielibyśmy pozostać w Bukareszcie".

Po południu poszliśmy z ojcem do siedziby metropolity. Tam brak furtian pokazał mi, jak należy pokłonić się i ucałować rękę jego świątobliwości. Miałem już 30 lat, a przecież trząsłem się jak liść na wietrze, gdy prowadzono mnie przed jego oblicze, aż do momentu, gdy stanąłem przed metropolitą. Wyobrażałem sobie, że musi on być inny niż wszyscy ludzie. Wydawało mi się, że jest to istota, który zstąpiła z nieba. Ale kiedy ujrzałem kapłana takiego samego jak inni, tylko chudszego od innych i odzianego skromniej niż proboszcz ze Zlatari, na wspomnienie moich nierozsądnych obaw omal nie wybuchłem śmiechem.



A kiedy zaczął do mnie mówić głosem słodkim, powiedziałem sobie: łatwo sobie poradzę i z metropolitą, a jak już zostanę wyświęcony na diakona, to dopiero urządzę hulankę w zajeździe Zlatari, zakropioną winem, które już próbowałem tego ranka z wielkiej beczki przyniesionej z czeluści piwnicy, w towarzystwie oberżysty.

Byłem dorosły, ale jakże niedojrzały. Sądziłem, że *riassa* czyni mnicha i że imponująca powierzchowność jest wyrazem wartości człowieka. Dopiero później zrozumiałem, przed kim stałem. Był to metropolita Grigorie, największy erudyta swego czasu i człowiek wielkich cnót. Wybrany został na metropolitę przez księcia Grigore Gika i jego doradcę, gdy był jeszcze protodiakonem, drukował książki w klasztorze Kelderuszan i nigdy nie marzył o takiej godności. Kiedy wysłano książęcą karocę, by przywieźć mnicha do Bukaresztu, spotkano go na drodze idącego pieszo z przewieszonymi dwoma torbami na ramieniu, pełnymi książek.

Metropolita Grigorie pozostał na krześle prawie dwie godziny, zadając mi szczegółowe pytania z różnych dziedzin: z historii świętej, z prawa kościelnego, z psalmów, kazał mi czytać, śpiewać, a nawet pytał mnie z rachunków. Odpowiedziałem bez zająknienia na wszystko. Odpowiadałem, jak bym miał to wszystko wypisane na papierze. Mój ojciec siedział obok i serce jego radowało się. Widział, że nie na próżno tyle na mnie łożył i tyle czynił zabiegów.

Odezwały się dzwony na wieczernię. Wtedy metropolita uniósł się z krzesła i powiedział: „To wystarczy. Bardzo dobrze. Teraz, starcze, – zwrócił się do mego ojca – wracaj do swoich gospodarzy, a młody zostanie tu na noc a jutro zadecyduję o jego wyświęceniu na diakona".

Ojciec wrócił do zajazdu, wesoły, jak chyba nigdy dotąd. Mnie metropolita zaprowadził do cerkwi i kazał, bym śpiewał w czasie wieczerni, pozostając na lewym *klirosie*. Wieczorem zjadłem kolację w refektarzu z innymi mnichami, a potem jeden z nich zaprowadził mnie znów na górę do metropolity, do jego sypialni.

Kiedy wszedłem, metropolita Grigorie stał przed wielkim krzyżem z wymalowanym na nim ukrzyżowanym Chrystusem.

Skoro mnie zobaczył, powiedział do mnie z wielką powagą, wskazując na krzyż: „Powiedz mi teraz, synu, czy chcesz zostać kapłanem Pana, który dał się ukrzyżować za nasze grzechy? Czy chcesz zostać pasterzem Jego trzody i bezgrzesznie wypełniać aż do śmierci przenajświętszą ofiarę na ołtarzu?"

Gdy usłyszałem te słowa, cała moja wrodzona odwaga opuściła mnie i półgłosem odpowiedziałem: „Tak, jego świątobliwość. Modlę się o to do Boga". A potem, jak gdybym go teraz widział, wziął ze stołu otwartą księgę i dwie świece i, wręczając mi je, powiedział: „Weź tę księgę, synu, weź te świece. Czytaj przez tę noc odtąd dotąd. Jutro musisz mi powiedzieć, co zdecydowałeś, bym mógł dać dyspozycję spowiednikowi, żeby cię wyspowiadał".

Wziąłem księgę i świece i poszedłem bez słowa za zakonnikiem, który pozostawił mnie samego w celi, gdzie znajdowało się tylko łóżko. Zapaliłem jedną świecę i zacząłem czytać księgę, którą dał mi metropolita, a której tytułu o greckim brzmieniu już nie pamiętam. Już od pierwszych słów zrozumiałem, że mowa w niej o wielkim ciężarze, jaki bierze na siebie ten, kto przywdziewa sutannę.

Czytając czułem, że jestem cały poruszony i przyszło mi na myśl, by zgasić świecę i położyć się. Pomyślałem jednak, że muszę przeczytać przynajmniej jeden raz to, co dostałem do przeczytania. A jeżeli zapyta mnie o to, co przeczytałem?

I tak czytałem bardzo wolno z rosnącą uwagą. Kiedy skończyłem, świeca dogasała. Położyłem głowę na poduszce i próbowałem uprzytomnić sobie, co się ze mną dzieje. W mojej duszy rozpętała się prawdziwa burza. Stawiałem pytanie: „Panie, czy jestem godzien nosić na moich barkach jarzmo kapłaństwa?" Miałem 30 lat, ale dotąd nie zdałem sobie sprawy, że jako kapłan muszę stać się zupełnie innym człowiekiem, niż byłem dotychczas. Kiedy przeczytałem słowa: „kapłaństwo jakkolwiek sprawowane na ziemi, stanowi cząstkę życia w niebiesiech, a kapłan, którego jest to posłaniem, musi być tak czysty, jakby był w niebie wśród zastępów anielskich", wówczas zrozumiałem, ile mi jeszcze nie dostaje.

Po raz pierwszy zdałem sobie sprawę, że być kapłanem, to nie znaczy przewyższać innych władzą, bogactwem, mocą pieśni, ani ilością wypitego wina. To znaczy, że trzeba wznieść się ponad innych skromnością obyczajów, wiarą, pobożnością i siłą modlitwy.

I wtedy usłyszałem wyraźnie głos, choć nie wiedziałem, czy pochodzi on z zewnątrz, czy płynie z mego własnego wnętrza: „kapłan musi być zawsze żywym obrazem Ewangelii, którą trzyma w swoich rękach". Ogarnęło mnie przerażenie. Postanowiłem, że nie zostanę księdzem, ale natychmiast na myśl przyszedł mi ojciec, wydatki, jakie na mnie łożył i wysiłki, moja matka i wszyscy z mojej wsi. Co powiedzą oni, gdy zobaczą, że wracam tym, kim wyjechałem stamtąd. Znów zacząłem się cofać. „Panie" – powiedziałem – „jeśli wszyscy myśleliby tak jak ja tego wieczoru, w naszym kraju nie byłoby kapłanów. Przecież trzeba, żeby ktoś wziął na siebie ten obowiązek".

I tak rozmyślając, zapaliłem drugą świecę i postanowiłem czytać dalej. Przypadkowo otworzyłem książkę w innym miejscu. Mowa tam była o obowiązkach arcybiskupa. Wzrok mój padł na słowa Pawła Apostoła: „Nie kładź rąk twych pochopnie na nikim i nie bierz na siebie odpowiedzialności na grzechy innych. Trwaj sam w czystości" (Tym 5, 22).

Zrozumiałem teraz, dlaczego metropolita kazał mi tak spędzić tę noc. By nie brać na siebie odpowiedzialności za moje grzechy, postawił przede mną zwierciadło, bym sam się w nim przejrzał i osądził, czy godzien jestem przyjąć to posłannictwo i abym to ja sam odpowiadał za moją małość.

Czytałem dalej, a potem powoli, krok po kroku, osądzałem moje życie aż po dzień dzisiejszy. Nie było grzechu, którego bym się nie dopuścił.

Wytężałem cały mój umysł, czy stać mnie na rozpoczęcie nowego, lepszego życia, na wyzwolenie się ze wszystkiego, co było dotąd moim udziałem. Nie znajdowałem w sobie takiej siły i powiedziałem do siebie: Jeremi, jeśli nie znajdujesz w sobie siły, by nie ulec pokusie i wyzwolić się od grzechu, musisz znaleźć w sobie siłę, by zrezygnować z kapłaństwa. Postanowiłem nie przyjąć święceń za żadną cenę.

I wtedy druga świeca wygasła. Rzuciłem się na łóżko w ubraniu i łamałem sobie głowę, co powiedzieć ojcu. Myślałem, by powiedzieć mu prawdę, ale czułem wówczas jak zimny pot występuje mi na czoło. Wreszcie, po dłuższej rozterce, znalazłem wyjście z sytuacji. Uknułem wielkie kłamstwo. To mnie trochę uspokoiło i już nad ranem zapadłem w głęboki sen. Obudziłem się po wschodzie słońca, gdy mnich, który mnie tu przyprowadził z wieczora, stukał z całej siły do drzwi, wołając: „Chodź, jego świątobliwość cię wzywa".

Metropolitę zastałem w jego sypialni, stojącego przed krucyfiksem. Pokłoniłem się i pocałowałem w rękę, jak mnie nauczył furtian i zwróciłem księgę, a metropolita spytał mnie głosem pełnym słodyczy: „Powiedz mi, synu, cóżeś zdecydował? Czy pójdziesz dziś do spowiedzi, bym jutro mógł cię wyświęcić na diakona?"

„Nie zostanę księdzem, wasza świątobliwość" – odpowiedziałem stanowczo.

Słysząc te słowa metropolita Grigori spojrzał na mnie badawczo i dwukrotnie powtórzył pytanie, ale ja za każdym razem odpowiadałem zdecydowanie: „nie". Wówczas metropolita położył obie ręce na mojej głowie, mówiąc: „Niech Bóg cię błogosławi, bo znalazłem w tobie więcej wiary, niż u innych. Odejdź w pokoju". Pocałowałem znów rękę metropolity i wyszedłem. Oszołomiony nawałnicą myśli zszedłem ze wzgórza, na którym była siedziba metropolity i nagle znalazłem się twarzą w twarz z mym ojcem.

– „Kiedy wyświęcenie?"

– „Skończone. Nie chcą mnie wyświęcić" – odpowiedziałem zasmucony.

– „Dlaczego?" – krzyknął, może podejrzewając prawdę.

– „Całą noc mnisi napastowali mnie, żebym dał im złoto, dużo złota" – kłamałem bez mrugnięcia okiem.

– „To wracajmy tam" – powiedział ojciec spokojniej, kładąc rękę na sakiewce u pasa. – „Czyż nie mam tu rulonu złotych monet, które zabrałem z domu?"

„Mówisz o tej garstce złota, ojcze?" odpowiedziałem przerażony własnym kłamstwem, w które musiałem brnąć dalej. – „Przed chwilą metropolita zawezwał mnie do siebie i wskazując na swój kłobuk leżący na stole, wielki jak garniec, powiedział: „Widzisz ten kłobuk? Zanim go nie napełnisz złotem, nie otrzymasz święceń kapłańskich".

Gdy usłyszałem słowa, jakie wyrwały się wówczas z ust mego ojca, zacząłem błagać Boga i nie ustałem przez całe życie, by przebaczył mi ten grzech. Kiedy gniew ojca nieco osłabł, zaczął lamentować, że proboszcz ze Zlatari wyjechał, a ja dziękowałem Bogu, że tak się stało, gdyż w przeciwnym razie ojciec dowiedziałby się całej prawdy.

I tu stary Jeremi zamilkł, trwając długo z oczami zwróconymi ku zagajnikowi.

Myślałem, że spoglądał na kozy, ale on chyba patrzył wstecz, na drogę swego życia, gdyż po jakimś czasie głęboko westchnął i powiedział jakby do siebie: „Chwała Ci, Panie, że nie zostałem kapłanem, gdyż popełniłbym wielki błąd. Po 5 latach owdowiałem i do 53 roku życia dwukrotnie jeszcze zostałem wdowcem. Teraz mam 73 lata i od 20 lat jestem wdowcem z dziewięciorgiem dzieci od trzech żon. Jakie szaleństwa popełniałem na różnych weselach i festynach! Wszyscy mieli mnie za lekkoducha, ale przecież byłem osobą świecką. Może to i nie były wielkie grzechy? Ale gdybym był duchownym? „Biada temu, kto sieje zgorszenie" (Mat 18, 7).

Po tych słowach stary Jeremi przeżegnał się trzykrotnie i wziął kawałek bani.

– Jak widzisz, ojcze, zmarły miał rzeczywiście 103 lata – zakończył diak Jonice Pancu, podnosząc się ze stołka.

W tym czasie cieśla zakończył zbijanie desek trumny, a zgromadzeni ludzie czekali zdziwieni, że my nie kończymy rozmowy.

Po tym, co usłyszałem, powiedziałem do Jonice: „Słuchaj, mój bracie, odprawimy staremu Jeremiemu pogrzeb kapłański".

I rzeczywiście odmówiliśmy tyle modłów i odśpiewali tyle pieśni jak na pogrzebie biskupa. W czasie nabożeństwa zdawało mi się, że z nieba patrzy na mnie duch Jeremiego Kyndii, wypalony życiowymi doświadczeniami, a obok niego duch metropolity Grigorie, którego wielkość płynęła z godnego życia i który pozostanie na długo w pamięci naszego ludu.

Nad otwartym grobem, bez przygotowania wygłosiłem kazanie, które wzruszyło mnie samego i mieszkańców wioski. Wszyscyśmy mieli oczy wzniesione ku niebu, które wskazałem ręką, mówiąc: „Błogosławiona droga, po której stąpasz dzisiaj, duszo, bo zgotowane jest dla ciebie miejsce wiecznego spoczynku".

Tłumaczył syn autora
Josif Popescu

TRADYCJA PRAWOSŁAWIA W SANOCKIEM

„Wielce dostojnego władykę naszego Adama niech wspomni Pan w Królestwie Swoim". Zacytowane słowa to modlitwa, jaka od trzech lat rozbrzmiewa podczas służb liturgicznych w prawosławnych cerkwiach na Podkarpaciu. Wkrótce bowiem trzy lata mijają, odkąd dnia 30 października 1983 roku stała się faktem dokonanym erekcja, czy też lepiej powiedzieć restytucja, prawosławnej eparchii przemyskonowosądeckiej z siedzibą w Sanoku. Na katedrę biskupią wstąpił syn Podkarpacia, Jego Ekscelencja Adam (Dubec).



Ksiądz biskup Adam

Fot. Zbigniew Pomaski

O ile sam fakt restytucji podkarpackiej eparchii przyciągnął ogólną uwagę, o tyle nie można powiedzieć, by prawosławni wierni w skali ogólnopolskiej byli następnie należycie informowani o tym, co w ciągu trzech lat w życiu eparchii się wydarzyło i aktualnie się dzieje. Także i w naszym „Tygodniku Podlaskim" – jeśli nie liczyć fotoreportażu z poświęcenia w lecie ubiegłego roku cerkwi w podkarpackiej Zyndranowej – nie było jak dotąd mowy o tej nowej eparchii.

Zaniedbanie, jakim zgrzeszyliśmy, nadrobimy w najbliższych numerach. A na razie uważamy za sensowne powiedzieć kilka słów o tradycjach prawosławia na Ziemi Sanockiej, do których między innymi, powtarzam: między innymi, nawiązuje dzisiejsza przez Jego Ekscelencję Adama rządzona stolica biskupia. Tradycjach, na które rzuciły snop światła badania dra Mariana Bendzy.

Wyjdźmy od tego, że dzieje prawosławia na Ziemi Sanockiej liczą nie tysiąc, lecz tysiąc sto lat. Okazuje się, że pierwszymi apostołami terenów wokół Łupkowa przynależnych do Ziemi Sanockiej byli dwaj uczniowie św. św. Cyryla i Metodego – Wiznog i Osław. Niedwuznacznie skazuje na to nazwa wsi Osławica, wsi położonej nad wpadającym do Osławy i dalej do Sanu potokiem Osławka.

Drugi, jakże wymowny, dowód związku początków chrześcijaństwa w Sanockiem z działalnością misyjną uczniów Cyryla i Metodego to wielka popularność, jakiej zażywał nad Sanem św. Dymitr. Chodzi o świętego męczennika, do którego obydwaj apostołowie Słowian czuli się szczególnie przywiązani i na którego cześć św. Metody skomponował m.in. następującą strofę:

Gdy u tronu Bożego w jasności stoisz
nie zapomnij o nas, o mądry Dymitrze,
lecz śmiało módl się za udręki nasze.
Usłysz, o sławny, ubogie sługi swoje i ulituj się nad nami,
bośmy odeszli daleko od twej
pełnej światła świątyni.
A goreją dziś u nas serca nasze i tęsknimy za twoją cerkwią.

Rzecz jasna mówiąc o tęsknocie za cerkwią św. Dymitra, morawsko-panońską posługę pełniący Metody miał na myśli właśnie świętemu męczennikowi Dymitrowi poświęconą cerkiew jego rodzinnego Sołunia. I w dalszym ciągu właśnie do św. Dymitra zaadresował taką nie pozbawioną aluzji do ataków, z jakimi się spotykał, skargę:

Czemuż o świątobliwy my, biedne sługi twoje po ziemiach
obcych i miastach chodząc
Na poniżenie i żołnierzy trójjęzycznych heretyków
Wystawiani bywamy?

O tym, jak wielkim kultem otaczany był w Sanockiem od najdawniejszych czasów święty patron Sołunia Dymitr, przekonujemy się sięgając do sanockich zapisków sądowych – akt grodzkich i ziemskich. Okazuje się, że aż do XV wieku w tutejszych rotach sądowych przewidziane było składanie przysiąg „na Boga Wszechmogącego i św. Dymitra". Poza tym nie można nie zwrócić uwagi na charakterystyczny fakt, że pod wezwaniem św. Dymitra pozostawała poważna część cerkwi w Sanockiem i na Łemkowszczyźnie. Dotyczy to również samego miasteczka Sanoka.

Wedle tego, co w pracy „Sjanok i jeho okrestnosti" podniósł profesor M.K. Ładyżyński, źródła archiwalne dostarczają nam danych o istnieniu około 1250 roku drewnianej cerkwi pod wezwaniem św. Dymitra na sanockim wzgórzu zamkowym. O cerkwi tej nie brak zapisków także w dokumentach późniejszych. I tak w łacińskim dokumencie z 6 sierpnia 1429 roku czytamy: „de ecclesia Ruthenicali apud sanctum Dimitir". A cerkiewnosłowiański tekst z 1502 roku odnotował, iż „w grodzie Sanoku przy cerkwi Wielkiego Chrystusowego męczennika św. Dymitra (v hrade Sianoce pri cerkvi sviataho velikaho Christova mucenika Dimitria) rezyduje duchowny „wyznania greckiego".

Jakie były dalsze losy cerkwi św. Dymitra na sanockim wzgórzu zamkowym? Otóż cerkiew ta w 1550 roku została rozebrana i są poszlaki, że rozbiórka ta pozostawała w związku z planem siostry Zygmunta Augusta Izabeli, by przenieść się do Sanoka i zamieszkać na zamku. Zdaje się, że wynikło to z tego, iż poczytywano za rzecz niepożądaną istnienie na zamku świątyni przypominającej czasy panowania książąt halickich. Szerzej o chlubnych kartach dziejów prawosławia w Sanockiem nie będzemy się rozwodzić. Może jednak nie zaszkodzi przypomnieć w świetle odkrywczych publikacji doktora Bendzy kilka aktów odnośnie opozycji, z jaką spotkał się na Ziemi Sanockiej akt unii brzeskiej z 1595 roku.

Jakże wymowne jest pod tym względem to, iż w 1612 roku prawosławni mieszkańcy Sanoka zabronili swemu namiestnikowi Andrzejowi wykonywać rozporządzenia unickiego biskupa Atanazego Krupackiego, jak również to, iż w 1650 roku starszyzna sanocka zamknęła drzwi cerkwi przed unickim biskupem nie pozwalając mu na odprawienie nabożeństwa. Okazuje się też, że właśnie miasto Sanok było siedzibą prawosławnego biskupa Antoniego Winnickiego. Na skutek konfliktu z biskupem unickim opuścił on w 1668 roku Przemyśl i przeniósł się do Sanoka znajdując tu silne poparcie dla decyzji trwania przy prawosławiu. Przy tym do tego urzędowego tytułu „biskup przemysko-samborski" dodał on jeszcze epitet „biskup sanocki". Po śmierci tegoż biskupa Winnickiego w 1689 roku ów tytuł „biskupa sanockiego" stał się także prawnym tytułem kolejnych biskupów unickich.

Fakt występowania w Sanockiem „cyrylometodejskich" nazw miejscowych, tradycja oddawania św. Dymitrowi Sołuńskiemu szczególnej czci i wspomnienia o opozycji przeciw unii to rzeczy, z których sanoccy prawosławni wierni cieszący się z wskrzeszenia stolicy biskupiej mogą być w całym tego słowa znaczeniu dumni. Pospieszmy jednak ze stwierdzeniem, że na tradycje prawosławnej kultury sanocczyzny składa się także dorobek kwitnącego ongiś na tym terenie malarstwa ikonowego szkoły halickiej. Cenne pozycje z zakresu tego dorobku eksponowane są w pięknie położonym muzeum na sanockiej Górze Zamkowej, a nasza wiedza na jego temat walnie wzbogaciła się dzięki pracom powadzonym w ramach Sekcji Sztuki Cerkiewnej przy Komisji Teorii i Historii Sztuki Oddziału PAN w Krakowie. Przede wszystkim odsyłam zainteresowanych do wyników badań Romualda Biskupskiego opublikowanych na łamach „Folia Historiae Artium".

Okazuje się, że malarstwo ikonowe na Sanocczyźnie i w ogóle na terenach dawnych prawosławnych diecezji przemyskiej i halicko-lwowskiej rozwijało się w sposób odrębny i w bardzo specyficznej sytuacji. Na jego rozwój miało wpływ oddalenie od większych ośrodków artystycznych i centrów życia religijnego jak również fakt nieustabilizowanej pozycji Kościoła prawosławnego w Polsce i to, że prawosławie nie było tu wyznaniem panującym. Poza tym na kształcie tutejszego malarstwa bardzo zaważył brak wymagającego bogatego mecenatu, który by preferował artystów najzdolniejszych i podejmował się dużych kosztownych realizacji. Wszystko to nadało tutejszemu ikonowemu malarstwu piętno pewnej prowincjonalności, ale zarazem stanowiło o jego odrębności w stosunku do malarstwa innych ośrodków artystycznych świata bizantyńskiego.

Kolekcja ikon szkoły halickiej przechowywanych w sanockim muzeum może i powinna doczekać się szerszego omówienia na łamach „Tygodnika Podlaskiego". Prawdziwą chlubą zbiorów jest piętnastowieczna ikona „Spas w Siłach" pochodząca z łemkowskiej cerkwi pod wezwaniem Pokrowy Matki Bożej w Nowosielcach, woj. krośnieńskie. Płytko pogłębione pole ikony pokrywa złoto płatkowe stanowiące tło dla Chrystusa-Pantokaratora, który prawicą błogosławi a lewą ręką trzyma otwartą księgę Ewangelii. Szaty, opracowane są kreską ciemniejszą, chiton szrafowaniem srebrnym, himation zaś złotym.

Jak to w pełni przekonywająco stwierdza Biskupski kompozycja ikony „Spasa w Siłach" bliska jest ikonie Andrzeja Rublowa z rzędu Deesis ikonostanu soboru Uspieńskiego w Włodzimierzu z 1408 roku oraz przypisywanej temuż Rublowowi ikonie z roku 1411, obecnie w posiadaniu Galerii Tretiakowskiej w Moskwie.

Można przyjąć, że wzorem, którym posłużył się malarz „Spasa w Siłach" znajdującego się obecnie w sanockich zbiorach była kopia rysunkowa oryginalnego dzieła Rublowa. Przy tym kopia ta nie mogła nie być opatrzona opisem kolorystycznym, gdyż ikona dość wiernie odtwarza kolorystykę arcydzieła Rublowa. Przemawia za tym także zastosowanie złotego tła nie występującego w ikonach obszaru halicko-wołyńskiego a bardzo charakterystycznego dla ikon centralnych szkół malarstwa staroruskiego.

A.K.

O ŻYCIE ŚWIATA

Ks. Aleksander Schmemann

7.

Chleb i wino są obecnie na ołtarzu, lecz są zakryte tak, jak i prawdziwe nasze życie – „jest ukryte z Chrystusem w Bogu" (Kol. 3 3) i diakon ogłasza „Miłujmy się nawzajem..." Eucharystia to misterium miłości, ale miłości nie tylko naszej – człowieczej, narażonej na uszczerbek, zawsze niewystarczalnej, lecz tej, którą wedle słów Apostoła „Bóg wylał w nasze serca" (Rzym 5, 5) – miłości Chrystusowej, Bożej. Tą miłością żyje Cerkiew, w niej leży cała jej siła i istota. Miłość tę utraciliśmy przez grzech. Wrócił nam tę miłość Chrystus i tym Jego darem jest Kościół, który zbudowany jest na miłości Bożej. Mocą tej miłości sprawowane jest Misterium i ona podawana jest w Komunii.

„W górę podnieśmy serca" – „zwróćmy nasze serca wzwyż" – ogłasza celebrans i wierni odpowiadają: „Zwróciliśmy je ku Panu". Oto jeszcze jedno, tym razem rozstrzygające świadectwo o wzniosłej i niebiańskiej istocie Eucharystii, świadectwo o niej jako o procesie wznoszenia się w **niebo**. Niektórzy historycy widzą w tym sposobie chrześcijańskiego rozumienia nieba przeżytek dawnego pogańskiego pojmowania świata jako czegoś mającego składać się z trzech „pięter": nieba, ziemi i piekła, i tym samym redukcję nieba do nieba „fizycznego". Lecz oto co na ten temat powiada św. Jan Złotousty, gdy komentuje liturgiczne wezwanie „w górę serca" i wspomina o niebezpieczeństwie wypadnięcia z marszu Cerkwi ku niebu: „po co mam iść do nieba, skoro sam niebem się stałem". Poświadcza on w tych słowach, że chrześcijańska wiara nie jest zwrócona ku materialnemu niebu, ku jakimś „świętym przestworzom", a ku duchowej realności Bożej obecności. Niebo, o które nam chodzi, to ten utracony „wymiar" świata i życia, który przywrócił Chrystus. Jego **zejście** na świat jest **wejściem** Cerkwi na niebo i właśnie to doświadczenie nieba wyraża Kościół, gdy określa się jako „niebo na ziemi".

„Dzięki składajmy Panu!" woła celebrans i od wezwania tego zaczyna się „anafora": dziękczynna modlitwa nad eucharystycznymi Darami, poprzez którą – jak w to wierzy i to wyznaje Kościół – Dary te przemieniają się w Chrystusowe Ciało i Krew.

Gdy człowiek stoi przed ołtarzem Bożym, gdy wypełnione zostało wszystko, co Pan dał mu wypełnić, gdy odpuszczone są grzechy i zabłysła radość, tym, co pozostaje, jest Dziękczynienie. Lecz człowiek ten to Chrystus. W Nim i tylko w Nim wypełnione zostaje i przyniesione Bogu wszystko, co człowiekowi było darowane. I dlatego On, Chrystus, jest Eucharystią świata, Eucharystią, poprzez którą wszystkie stworzenie staje się tym, czym powinno być, lecz stać się nie zdołało.

„Godne to i sprawiedliwe" – odpowiadają wierni na wezwanie celebransa, tym samym wyznając swoją jedność z Chrystusem i w Chrystusie, swoje uczestnictwo w tym wszechobejmującym i zbawczym Dziękczynieniu. Oto w tym momencie wygłaszamy tekst tego Dziękczynienia:

„Godne to i sprawiedliwe abyśmy Tobie śpiewali, Ciebie błogosławili, Ciebie wychwalali,

Tobie dzięki czynili i Tobie składali hołd na każdym miejscu

Twego panowania.

Ty bowiem jesteś Bóg niewysławiony, niepojęty, niewidzialny, niedościgniony (...).

Ty z niebytu powołałeś nas do istnienia

I upadłych znowu podniosłeś i nie opuściłeś.

Czyniąc wszystko, aż nas zaprowadziłeś do nieba **i darowałeś nam Swoje przyszłe Królestwo.**

Za to wszystko dzięki składamy Tobie (...)

Za wszystko, o czym wiemy i o czym nie wiemy,

Za okazane nam i ukryte dobrodziejstwa, któreś nam uczynił (...)"

Ta początkowa część modlitwy Dziękczynienia zwana jest prefacją – wprowadzeniem, wstępem. I chociaż występuje on we wszystkich zachowanych rytuałach eucharystycznych, teologia eucharystyczna poświęcała mu niewiele uwagi. A przecież właśnie to wprowadzenie, te właśnie słowa, ten zryw dziękczynienia determinuje to, co po nim w Liturgii nastąpi, jest tego podstawą. W prawosławnym pojmowaniu Eucharystia **dochodzi do skutku przez dziękczynienie**, albowiem dziękczynienie składa się na istotę nieba, o którym tu mówimy. Modlitwa dziękczynienia to rezultat wzniesienia się Cerkwi na to niebo, świadectwo jej dopełnienia się „przy stole Chrystusowym w Jego Królestwie" i stąd świadectwo o wypełnieniu Misterium, przetworzeniu ziemskiego chleba i ziemskiego pokarmu w pokarm niebiański: Ciało i Krew Chrystusa.

I właśnie dlatego, że Kościół znalazł się **na niebie**, wprowadzenie to kończy się naszym dołączeniem się do anielskiej doksologii:

„Święty, Święty, Święty Pan Bóg Zastępów!

Pełne są niebiosa i ziemia chwały Twojej
Hosanna na wysokości!
Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie!
Hosanna na wysokości!"

Niebo i ziemia, ludzie i aniołowie, a w nich i poprzez nich całe stworzenie zjednoczone i wypełnione jest chwałą Bożą i wysławia swojego Stwórcę, Pana i Zbawiciela.

8.

Jednakowoż wspiąwszy się na takie wysokości, dosięgnąwszy niebiańskiej chwały modlitwa Dziękczynienie jakby ogniskuje się ną jednej nocy, na jednej „sali dużej i usłanej" (Łuk 22, 12), w której Chrystus sprawuje Paschę ze swoimi uczniami. Dziękczynienie przechodzi we Wspomnienie (anamnezę), gdy celebrans mówi:

„Święty jesteś i najświętszy i wspaniała jest Twoja chwała.

Ty tak umiłowałeś Twój świat
Że dałeś Syna Swego Jednorodzonego
Aby każdy, kto wierzy w Niego
Nie zginął, ale miał żywot wieczny
On to przyszedłszy i spełniwszy wszystko co było przewidziane
Tej nocy, której był wydany
A raczej sam siebie wydał **za życie świata**
Wziął chleb w Swoje święte najczystsze i niepokalane ręce
Dzięki czynił, błogosławił uświęcał, łamał
I rozdawał świętym swoim uczniom i apostołom mówiąc:
»Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało Moje
Które za was jest łamane na odpuszczenie grzechów«

Podobnie wziął kielich po wieczerzy mówiąc:

»Pijcie z niego wszyscy, to jest krew Moja Nowego Przymierza,

Która za was i za wielu jest przelewana na odpuszczenie grzechów«

Sens tego Wspomnienia zasadza się nie na czym innym, a na tym, że właśnie w tę noc i w tej sali – w świadomości tego, że czeka Go zdrada, ukrzyżowanie i śmierć – Chrystus objawił uczniom przy odświętnym stole Swoje Królestwo i dopuścił ich do udziału w nim. „A ja wam przekazuję Królestwo, jako mi przekazał Ojciec mój, abyście jedli i pili u stołu mego w Królestwie moim" (Łuk 22, 29-30). Wszystko, co potem nastąpiło i co wylicza modlitwa Wspominania

„...Krzyż, grób, po trzech dniach Zmartwychwstanie,

wstąpienie na niebiosa, zasiadanie po prawicy"

– wszystko to, co „ze względu na nas się wydarzyło", to już zwycięstwo Królestwa, Chrystusowe **wstąpienie na tron**. Objawione jednak i darowane było to Królestwo przy Ostatniej Wieczerzy przed świętem Paschy, gdy Jezus wiedząc, że przyszła godzina Jego odejścia z tego świata do Ojca, pokazał, że ukochawszy tych, którzy w świecie byli Mu oddani, ukochał ich do końca: wiedząc, że „Ojciec wszystko oddał w Jego ręce i że wyszedł od Boga i do Boga odchodzi" (Jan 16, 28), błogosławił chleb i wino wskazując na nie jako na Swoje Ciało i Swoją Krew, czyli jako na Swoje życie. A to równoznaczne było z objawieniem i wypełnieniem Królestwa Chrystusowego i właśnie misterium tego wypełnienia nie przestaje sprawować w Eucharystii Kościół.

cdn.

Przełożył A. K.

W KRAJU

BARTNE

W dniach 18-20 lipca br. odbyło się doroczne spotkanie Łemków – IV Łemkowska Watra. W programie Watry, poza imprezami świeckimi (np. konkursy historii, kultury, i geografii Łemkowszczyzny, recytacje, pieśni, wybory „Miss Łemkowyna", zawody sportowe, występy zespołów „Łemkowyna" i „Osławianie") były akcenty religijne.

W piątek 18 lipca w byłej cerkwi grekokatolickiej w Bartnem (obecnie Muzeum Sztuki Cerkiewnej) odbył się koncert muzyki cerkiewnej w wykonaniu chóru parafii prawosławnej św. św Cyryla i Metodego w Krynicy pod dyrekcją Piotra Trochanowskiego. W programie koncertu znalazły się pieśni liturgiczne, przeważnie w opracowaniu kompozytorów ukraińskich.

Kolejnym religijnym akcentem tegorocznej Watry była niedzielna liturgia, którą odprawiało duchowieństwo prawosławne z okolicznych parafii. Po liturgii odbyła się panichida na grobie łemkowskiej poetki Melanii Sobyn.

W okazjonalnej gazecie „Hołos Watry" znalazły się informacje o świętach i uroczystościach cerkiewnych, jakie miały miejsce w minionym roku na Łemkowszczyźnie.

BIAŁYSTOK

Organizatorem tegorocznego letniego odpoczynku dzieci i młodzieży prawosławnej było Koło Teologów Prawosławnych, Szkół Teologicznych, Świeckich i Młodzieży Laickiej. Akcją Lato'86 w bieżącym roku objęto teren wszystkich pięciu diecezji Kościoła prawosławnego. Tak jak w latach ubiegłych, obozy miały przeważnie charakter roboczo-wypoczynkowy. W miarę sił i możliwości młodzież starała się służyć pomocą tam, gdzie jej najbardziej potrzebowano, a przy okazji znajdowała czas na czynny wypoczynek. Obozy służyły również pogłębieniu wiary i poznaniu historii Kościoła prawosławnego, były okazją do wspólnej pracy, wypoczynku, nauki i modlitwy. Tematami wiodącymi tegorocznej akcji letniej były: Ikona i Tradycja Święta.

Młodzież uczestnicząca w obozach letnich pomagała przy budowach i remontach cerkwi i budynków parafialnych w Supraślu, Krynicy Górskiej, Radomiu, Gryficach, Rozdzielu, a także uczestniczyła w pracach porządkowych w Słupsku, Wojnowie, Zapałowie, Grabarce i Zamościu.

Młodzież uczestnicząca w obozach prowadzonych przez Katarzynę Kuryło z Chełma miała za zadanie ewidencję zabytków sztuki cerkiewnej w okolicach Hajnówki i w Bartnem (woj. Nowy Sącz).

Przeszły już do tradycji coroczne obozy ikonograficzne prowadzone przez ks. Leoncjusza Tofiluka z Bielska Podlaskiego. W tym roku także mistrzowie sztuki ikonograficznej z Finlandii szkolili naszą młodzież zajmującą się ikonografią. W Supraślu przy rekonstrukcji cerkwi monasterskiej Zwiastowania NMP pracowała młodzież z Czechosłowacji, Holandii i Grecji, uczestnicząca w letnim obozie ekumenicznym.

Nowością tegorocznej akcji Lato'86 były obozy katechetyczno-wypoczynkowe dla dzieci, zorganizowane przez Koło Teologów Prawosławnych Studentów Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Dubinach k. Hajnówki. Uczestniczyły w nich dzieci w wieku 9-12 lat. Rada Diecezjalna Młodzieży przy diecezji białostocko-gdańskiej także przygotowała atrakcyjne formy wypoczynku dla dzieci i młodzieży. Obóz dla dzieci w wieku 8-12 lat odbył się w pięknie położonej miejscowości w Królowym Moście, natomiast młodzież wypoczywała w ośrodku w Topilcu nad Narwią. Ten ośrodek został przygotowany staraniem parafii pw. Wszystkich Świętych w Białymstoku.

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI

Na 29 czerwca, dzień, w którym Cerkiew święci pamięć apostołów Piotra i Pawła i Wszystkich Świętych Pańskich, przypada parafialne święto piotrkowskiej społeczności prawosławnej. W bieżącym roku dzień ten był obchodzony w piotrkowskiej cerkwi szczególnie uroczyście. Okolicznościową Świętą Liturgię odprawił przybyły z Łodzi Jego Ekscelencja ks. biskup Szymon. Oprócz piotrkowskiego proboszcza, ks. Anatola Kozickiego, w nabożeństwie wzięli udział księża z Łodzi i Warszawy. Śpiewał połączony zespół chórzystów z Piotrkowa i Łodzi pod batutą Jerzego Wasiliewa. Akcentem zamykającym nabożeństwo był potrójny *krestnyj chod* wokół świątyni, podczas którego śpiewano modlitwy adresowane do „piervovierchovnych apostołów" i recytowano fragmenty Ewangelii. W okolicznościowym słowie do wiernych ks. biskup Szymon złożył prawosławnym piotrkowianom najserdeczniejsze świąteczne życzenia. Dodajmy, że cerkiew, usytuowana w centrum Piotrkowa, ma za sobą ponad stuletnią tradycję. Początki tej cerkwi wiążą się z przybyciem do miasta ormiańskich i greckich kupców wyznania prawosławnego. Wieloletnim proboszczem „petrikovskogo prichoda" był wielce dla niej zasłużony ks. archiprezbiter Andrzej Karpowicz.

WROCŁAW

Wspaniałą ucztę duchową zgotowało wrocławianom kierownictwo prawosławnej diecezji wrocławsko-szczecińskiej. Dzięki staraniom miejscowego ordynariusza, J.E. bpa Jeremiasza, w miejscowej cerkwi katedralnej p. w. Św. Mikołaja wystąpił w świąteczną niedzielę, 22 czerwca, znany wrocławski chór Wojewódzkiego Domu Kultury z repertuarem wschodnich pieśni liturgicznych i psalmów. 30-osobowy chór, prowadzony po mistrzowsku przez dyr. Stanisława Rybarczyka, dosłownie olśnił licznie zgromadzonych gości. Przeżycia potęgował świąteczny wystrój świątyni – rozrzucony tatarak, migocące świece. Partie solowe wykonali: Marek Zborowski-tenor i Zbigniew Kryczka-baryton.

Nie bez kozery użyliśmy sformułowania „uczta duchowa". Witając gości, bp Jeremiasz ten właśnie modlitewny aspekt wieczoru podkreślił szczególnie, prosząc między innymi o powstrzymanie się od braw.

O znaczeniu tego typu inicjatyw może świadczyć obecność w cerkwi członków Komisji Nauki i Kultury MRN we Wrocławiu z jej przewodniczącym dr. Januszem Kramarkiem. Niewątpliwie wieczór ten był tak potrzebnym dzisiaj ekumenicznym spotkaniem ludzi w duchowej jedności modlitewnej zadumy.

NA ŚWIECIE

FRANCJA

Rada Miejska Marsylii przyznała tutejszej parafii prawosławnej subwencję w wysokości 80 tys. franków. W podziękowaniu Rada Parafialna złożyła na ręce mera miasta list następującej treści:

„Po raz pierwszy od momentu założenia naszego Kościoła (1820 r.) otrzymaliśmy od Rady Miejskiej subwencję (...) Dar ten dowodzi roli, jaką odgrywa nasza wspólnota w życiu całego miasta, ale jednocześnie uświadamia nam naszą odpowiedzialność. Chcemy raz jeszcze oznajmić, że my jako prawosławni pozostajemy do usług wszystkich mieszkańców naszego miasta, tzn.:

1) nasze Kościoły są nie tylko obiektem kultu, ale również miejscem, w którym każdy człowiek bez względu na rasę czy kolor skóry zostanie mile przyjęty; staramy się świadczyć, że każdy z nas jest kochany przez Boga i ludzi, że braterstwo nie jest pustym frazesem i że nikt w naszym mieście nie może czuć się odrzucony lub pozostawiony na uboczu.

2) mimo naszej niedoskonałości i ubogich zasobów intelektualnych jesteśmy nośnikami wizji wolności i nieskończonej godności człowieka, wzywanymi do przebóstwienia, które mogłoby przyczynić się do humanizacji naszego miasta.

* * *

1 i 2 kwietnia w Chatenay-Malabry odbyło się zgromadzenie greckiej diecezji we Francji (Patriarchat Ekumeniczny). Obradom przewodniczył metropolita Meletios. W spotkaniu wzięło udział zarówno duchowieństwo diecezji, jak i przedstawiciele rad parafialnych łącznie ok. 40 osób.

Uczestnicy wysłuchali dwóch referatów: wykładu ojca Cyryla Argenti na temat stosunków wśród prawosławnych i dialogu ekumenicznego oraz wystąpienia ojca Stefana na temat tożsamości diecezji i jej wspólnot.

Ojciec Cyryl w swoim referacie zawarł ocenę przygotowań do Wielkiego Soboru Prawosławnego, a także scharakteryzował stosunki między prawosławnymi we Francji. Mówca poświęcił wiele miejsca kongresom organizowanym co trzy lata przez Bractwo Prawosławne. Spotykają się na nich wierni z całej Europy Zachodniej.

Mówiąc o dialogu ekumenicznym, ojciec Cyryl wskazał na dwie zasady, z pozoru przeciwstawne, w rzeczywistości komplementarne: 1) Kościół prawosławny jest nośnikiem i świadkiem wiary i Tradycji jednego, świętego, powszechnego i apostolskiego Kościoła, 2) Kościół nie jest realnością statyczną, zakrzepłą wewnątrz granic geograficznych, lecz realnością dynamiczną, ciałem, które się rozrasta *„aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego... i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej* (Efez 4, 12; 4, 13). *Tak więc Kościół jutra będziemy budować razem z katolikami i protestantami – taki jest cel dialogu"*. Wykład ten wywołał szeroką dyskusję, w czasie której wiele miejsca poświęcono małżeństwom mieszanym i ich specyficznemu miejscu w Kościele.

Ojciec Stefan w swoim referacie o tożsamości diecezji wskazał związek między hellenizmem i prawosławiem, który wytworzył się na skutek zetknięcia się kultury greckiej i chrześcijańskiej. Mówca podkreślił także ważność kanonicznej zależności diecezji od Patriarchatu Ekumenicznego, co pozwala obejść wszelkie tendencje nacjonalistyczne. Następnie ojciec Stefan omówił rolę metropolity jako przewodniczącego Komitetu Biskupów Prawosławnych. Metropolita Meletios pełni rolę koordynatora w swojej diecezji, pozwalając jednocześnie każdej parafii na dużą autonomię; realizuje się w ten sposób nie „wspólnotę interesów", lecz „wspólnotę miłości".

GRECJA

Duchowny grecki ojciec Christos Karageorgis obronił na Uniwersytecie w Strasburgu pracę doktorską poświęconą uczuciom religijnym młodych Greków. Jego analiza opierała się na sondażu przeprowadzonym wśród 1200 młodych Greków w wieku 16, 17 i 18 lat. Wyniki ankiety były opublikowane przez czasopismo ateńskie Ekklisiastikki Alitheia. A oto ciekawsze zestawienia:

1) 46,6 proc. ankietowanych powiedziało, że chodzi do cerkwi kilka razy do roku; 20,6 proc. – raz w miesiącu, 10,6 proc. – w każdą niedzielę; 8,1 proc. – nie chodzi wcale; 4 proc. – nie odpowiedziało na pytanie,

2) 46,2 proc. respondentów stwierdza, że modli się często; 20,6 proc. – od czasu do czasu; 14,5 proc. – rzadko; 10 proc. – nie modli się wcale; 2,7 proc. – nie odpowiedziało na pytanie.

3) Na pytanie: Czy człowiek może żyć bez Boga? 80,6 proc. odpowiedziało przecząco; 14,6 proc. było odmiennego zdania; 4,9 proc. nie odpowiedziało na pytanie.

4) Na pytanie: Czy Bóg odgrywa rolę w ich życiu osobistym – 67,9 proc. ankietowanych odpowiedziało twierdząco, 14,8 proc. osób zaprzeczyło, 5,4 proc. było niezdecydowanych, a 11,9 proc. nie odpowiedziało na pytanie.

5) Na pytanie: Czy Bóg odgrywa rolę w historii świata – 54,5 proc. odpowiedziało „tak", 19,1 proc. – „nie", 6,2 proc. było niezdecydowanych, 20 proc. nie odpowiedziało w ogóle.

6) 75,5 proc. młodych akceptuje nauczanie Chrystusa i uważa je za dobre, 7,2 proc. twierdzi, że jest ono nie do zastosowania w praktyce, 4,7 proc. respondentów uważa je za „przestarzałe", 12,6 proc. nie odpowiedziało na pytanie.

JORDANIA

Patriarchat Jerozolimski zbudował cztery nowe świątynie w Jordanii. Będą one służyły Palestyńczykom wyznania prawosławnego. Trzy spośród nich zostały wzniesione w Amanie, czwarta w Akabie na brzegu Morza Czerwonego. Największa świątynia została zbudowana w obozie uchodźców palestyńskich Wahdat. Mały barak, który wcześniej służył uchodźcom jako miejsce kultu, został zniszczony w czasie walk („czarny" wrzesień 1970 r.). Ponad jedna trzecia Palestyńczyków jest chrześcijanami wyznania prawosławnego bądź greckokatolickiego.

SZWAJCARIA

Pierwsze spotkanie międzynarodowej komisji do spraw dialogu teologicznego między przedstawicielami Kościoła prawosławnego i Światowym Związkiem Kościołów Reformowanych odbędzie się w marcu 1988 roku. Pierwszy etap dialogu będzie dotyczył, jak wiadomo, doktryny Św. Trójcy na podstawie niceokonstantynopolitańskiego wyznania wiary.

Zagadnienie to będzie dyskutowane w kilku płaszczyznach: 1) Św. Trójca jako źródło wiary, kultu i życia Kościoła; Wcielenie Chrystusa, objawienie Boga w Trzech Osobach, Boga miłości, bosko-ludzkie życie Chrystusa ogłoszone ludzkości za pośrednictwem Św. Ducha, 2) Kościół – Ciałem Chrystusa: doświadczanie i świadectwo nowego życia w Chrystusie w ciągu wieków, 3) misja Kościoła w świecie: soborowość, diakonia, świadectwo, działalność na rzecz sprawiedliwości i pokoju.

W komentarzu do tego programu komisja przygotowawcza precyzuje, że analiza doktryny Św. Trójcy na podstawie niceokonstantynopolitańskiego wyznania wiary jest niezbędna do późniejszych rozmów na temat sakramentów i urzędów w Kościele. Komisja zaleca, ażeby *„specjalną uwagę poświęcono zrozumieniu Św. Ducha w doktrynie trynitarnej"*, albowiem *„w ten sposób dojdziemy do głębszego zrozumienia jedności Ojca, Syna i Św. Ducha, a więc i do jedności świętego, powszechnego i apostolskiego Kościoła, a także do pełni Ewangelii Zbawienia, dzięki której Kościół żyje i którą świadczy w świecie"*.

Komisja przygotowawcza zaleca również wnikliwą analizę tekstów, które miały wpływ na kształtowanie się niceokonstantynopolitańskiego wyznania wiary, a zwłaszcza listów dot. Św. Ducha Atanazego Aleksandryjskiego, Traktatu o Duchu Świętym Bazylego i wykładu teologicznego o Duchu Świętym pióra św. Grzegorza z Nazjanu.

W trakcie pierwszego spotkania Komisji Międzynarodowej zostaną wygłoszone dodatkowe odczyty: 1) Kim jesteśmy? – eklezjologiczne profile rodziny, 2) Ocena sprawozdań wcześniejszego dialogu prawosławni – reformowani prowadzonego na szczeblu lokalnym, 3) Przedstawienie tematu: Doktryna Św. Trójcy na bazie niceokonstantynopolitańskiego credo: Atenazy, Bazyli, Grzegorz Teolog.

W skład sekretariatu ds. dialogu prawosławni – reformowani wejdą współprzewodniczący komisji międzynarodowej – metropolita Panteleimon – Rodopoulos (Patriarchat Ekumeniczny), profesor Lukas Vischer (Szwajcaria) oraz obaj sekretarze: Dan Ilie Ciobotea (Patriarchat Rumuński, Instytut Ekumeniczny de Bossey) i Alan Sell (sekretarz teologiczny Światowego Związku Kościołów Reformowanych).

USA

Pięćdziesięciu pięciu teologów przybyłych do Brookline na zebranie zorganizowane pod auspicjami Narodowej Rady Kościołów Chrześcijańskich USA zażądało wycofanie *filioque* z niceokonstantynopolitańskiego wyznania wiary. Przypomnijmy, że wyżej wspomniane sformułowanie stwierdza, iż Duch Św. pochodzi również od Syna. Nie było go w oryginalnym tekście *credo*, nie ma go też w prawosławnym wyznaniu wiary. Zachodni chrześcijanie również powoli odchodzą od *filioque* (np. anglikanie w Wlk. Brytanii, luteranie w Skandynawii).

ZSRR

Podniosła atmosfera towarzyszyła majowym obchodom uroczystości 40-lecia soboru lwowskiego z 1946 roku, na którym nastąpiło zjednoczenie Kościoła greckokatolickiego na terytorium Zachodniej Ukrainy z Rosyjskim Kościołem Prawosławnym, a także likwidacja unii brzeskiej narzuconej wyznawcom Kościoła prawosławnego w 1596 r. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele hierarchii, teolodzy i laicy z wielu diecezji Kościoła rosyjskiego, a także delegacje z Kościołów autokefalicznych: aleksandryjskiego, antiocheńskiego, bułgarskiego, gruzińskiego, polskiego, rumuńskiego, czechosłowackiego, Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego, a także przedstawiciele Kościołów katolickiego, baptystów i adwentystów. Uroczystości odbyły się w lwowskiej katedrze św. Jerzego, gdzie liczni działacze kościelni wygłosili referaty.

W referatach podkreślono, że obecnie obowiązkiem wszystkich uczciwych ludzi jest walka o pokój. W liście patriarchy Pimena do uczestników jubileuszu zostało podkreślone poparcie wszystkich wierzących ZSRR dla pokojowych inicjatyw Związku Radzieckiego. Goście i uczestnicy jubileuszu złożyli wieńce pod pomnikami żołnierzy poległych w walce z najeźdźcą w czasie drugiej wojny światowej (1941-1945). Końcowym akcentem uroczystości była św. Liturgia w Uspieńskim soborze w Ławrze Poczajowskiej.



Uroczystości w katedrze św. Jerzego z okazji 40-lecia Soboru Lwowskiego

Stolarczyk Stanisław: *Nadbużańskie Podlasie.* Krajowa Agencja Wydawnicza, Białystok 1981, ss. 55 + mapa + ilustr. (m.in.: o cerkwi Grabarka – ikonostas).
Wieczorek Halina: Świętowanie (reportaż z odpustu w Grabarce); foto – *Magazyn Studencki* itd. z 1978 r., s. 14-17. (m.in.: księża B. Bogdanowicz i A. Szepielow w czasie słuchania spowiedzi pielgrzymów).
Volkovskij Ivan: Poućenje, skazannoe vospitannikom VI klassa Seminarii v chramovoj prazdnik Grabarskoj cerkvi, propisnoj k Semjatićeskoj, po slućaju obnovlenija i razśerenija eja, 6.08.1887 g. – *L.E.V.* 1888, VIII, 64.
Wójtowicz Andrzej: Klasztor prawosławny na Świętej Górze, foto: 1) ikonostas, 2) cerkiew „letnia". – *Słowo Powszechne* z dn. 25.08.1967 r., nr 47 (6297), s. 4.
Vysockij Aleksander, sv: Po svjaśćennym tropam (Virov, Drohićin, Grabarka) – *C.V.* 1972, III-IV, 16-9.
Wyszomirski Tadeusz: Prawosławne sanktuarium (Grabarka); foto.
– Myśl Społeczna z dn. 27.08.1980 r., nr 30 (814), s. 8-9.
Zernov N. Wschodnie chrześcijaństwo. Przełożył Jan Stanisław Łoś. Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1967, ss. 250-47 foto. (m.in.: cerkiew i krzyże na Grabarce, foto nr 44-5).

KĄCIK BIBLIOGRAFICZNY

GRABARKA

Żełaznjaković Serafim, prot.: Prazdnik Preobraženija Hospodnija v Marfo-Marinskoj ženskoj obiteli na sw. Gore Grabarke. – *C.V.* 1957, VII-VIII, 11-7.
– S'cast'e Bogoobśćenija – Prazdnik na sw. Gore Grabarke; foto: palomniki. – C.V. 1963, VIII, 10-6.
(Ciełuszecki Jan) J.C.: Wizyta arcybiskupa z Finlandii na Białostocczyźnie. – *Gaz. Współczesna* z dn. 17.11.1983 r., nr 267 (10043), s. 2. (m.in.: zwiedzanie klasztoru w Grabarce).
(Grabarka) Four to vicit Polish Youth. – *Syndesmon News,* Word Fellowship of Ortodox youth organizations. Koupio, Finland vol II, may 1983, nr 5, s. 1; may 1984, nr 5, s. 2.
Janowić Sakrat: Jeden raz w roku w Grabarce. – *Kontrasty* 1970, IV, 8-9.
Mądra Bożena: Grabarka. (Obchody święta Przemienienia Pańskiego). – *Projekt* 1982, nr 2-3, s. 42-48, ilustr. Tekst również w jęz. ang. Res. Rez. Zsfg.
Muller Nikanor, prot.: Svjataja Gora na Grabarke; foto. – *C.V.* 1965, IX, 4-6.
Archipastyrskoe poseśćenye prichodov ... episkopa Vasilija (... Grabarka). – *C.V.* 1960, VII, 5-13.
Bajko Petr: Fil'm ab Grabarcy. – Niva z dn. 9.10.1983 r., nr 41 (1430), s. 11; *Gaz. Współczesna* z dn. 20.10.1983 r., nr 63 (10143), s. 8.
Biuletyn Informacyjny Koła Teologów Prawosławnych. Warszawa 1983, nr 2, ss. 22. (m.in.: wzmianki o obozach młodzieżowych w Grabarce).
Cieśla Piotr: Grabarka; foto: 1-9. – *Radar* 1983, nr 5 (99), s. 10-12, wersja niemiecka.
(Grabarka). – 11-12 listopada 1983 r. zjazd młodzieży prawosławnej. – *Syndesmons News* 1984, nr 1, s. 2.
Mironowicz Antoni: Grabarka. – *Więź*, R. XXVI (1983), nr 5 (295), s. 153-156.
Poseśćenje mitropolitom Stefanom monastyrej (Jablońina i Grabarki). – *C.V.* 1966, VI, 2; 1968, XII, 10.
– archiepiskopom Georgiem monastyrja na Grabarke. – *C.V.* 1969, X, 2.
Religie i Kościoły w Polsce. (Nowy cykl filmu dokumentalnego w 11 odcinkach) w reżyserii M. Siemieńskiego i M. Leszczyńskiego; foto: pątnica z Grabarki. – **Antena** z 1984 r., IV, 13; *Kurier Podlaski* z 7-9.01.1984 r., nr 5, s. 3; *Argumenty* z dn 8.01.1984 r., nr 2 (1322), s. 11.
Rodziewicz Barbara: Wspólnota w Grabarce. W kręgu prawosławia. – *Zorza* z dn. 16-23.01.1983 r., nr 3-4.
Savva (Hrycunjak) ihumen: Przedstawiciel Światowej Rady Kościołów w Polsce – *C.V.* 1969, X, 10-11. (m.in.: zwiedzanie cerkwi w Grabarce).
Sendul'skij Nikolaj: Ućiliśće blahooćestija (o monastyre na Grabarke). – *C.V.* 1960, VIII, 13-16.
Syndesmons in Poland. – *Syndesmons News* 1983, VI, 1-2. (m.in.: o zgrupowaniu młodzieży prawosławnej na Grabarce i udziale Syndesmosu).
Varvara (Grosser) monachinja zavedujuśćaja Marfo-Marinskoj obitel'ju na Gore Grabarke. – *C.V.* 1965, I, 24. (m.in.: wyrażenie wdzięczności za odwiedzenie Jej w szpitalu podczas choroby).
Wormiński Janusz: Wzgórze nadziei (Góra Grabarka); foto: 1) cerkiew, 2) krzyże dookoła cerkwi, 3) pokutnica z krzyżem.
– *Myśl Społeczna* z 22.01.1984 r., nr 4 (985), s. 4-5.

ks. Grzegorz Sosna

PANORAMA BIAŁOSTOCKA

Reprezentant rolników

W składzie nowo wybranego na X Zjeździe PZPR Komitetu Centralnego znalazł się **Wiktor Antoniuk,** rolnik ze wsi Złotniki w gminie Juchnowiec. Wraz z 22 innymi rolnikami będzie on reprezentował interesy polskiej wsi w tym najwyższym gremium partyjnym.

Od zakończenia Zjazdu minęły już przeszło dwa miesiące, ale zainteresowanie sąsiadów W. Antoniuka, a także ludzi zupełnie mu obcych, wciąż jeszcze jest duże. Przy każdej okazji ludzie pytają: jak tam było na Zjeździe?

Wiktor Antoniuk niezmiennie odpowiada, że czuł się pełnoprawnym delegatem i reprezentantem swego regionu. Ani podczas obrad plenarnych, ani w dyskusji w zespołach problemowych nie dało się odczuć różnicy w traktowaniu delegatów, jednakowo liczył się głos zarówno robotników, jak i rolników i inteligentów. Najlepszym tego dowodem jest jego głos w zjazdowej dyskusji plenarnej.

„... *Rzeczywistością regionu, który reprezentuję* – mówił z trybuny X Zjazdu PZPR Wiktor Antoniuk – *są słabe gleby i surowy klimat. Pod względem warunków klasyfikują one województwo na czterdziestym siódmym miejscu w kraju, a uzyskana produkcja daje nam trzydziestą pierwszą pozycję...*"

Apelował on o stabilną i konsekwentną politykę rolną w naszym kraju.

„Czym bowiem tłumaczyć – pytał – *fakt istnienia w rolnictwie tradycyjnych »tematów« dyżurnych: od rozwiązanego problemu sznurka do snopowiązałek po obecnie aktualny – brak środków ochrony roślin? Czy uzasadnienie trudną sytuacją gospodarczą, tak zwanymi czynnikami obiektywnymi, jest w każdej sytuacji do zaakceptowania? A może jest to parawan dla braku kompetencji?"*

Te i inne problemy współczesnego rolnictwa polskiego Wiktor Antoniuk, członek KC PZPR, zna z własnej praktyki.

„Do niedawna – mówił – *byłem jednym z białostockich chłopo-robotników. Od 5 lat prowadzę 18-hektarowe gospodarstwo rolne..."*

Gospodarstwo to jest prowadzone wzorowo, chociaż W. Antoniukowi przybyło wiele nowych, absorbujących obowiązków społecznych. Ciągle jeszcze różni ludzie i różne organizacje proszą go o spotkania, dzielą się swoimi kłopotami, liczą na interwencję.

Minister Bazyli Samojlik

W składzie Rady Ministrów PRL znalazł się ostatnio również dr hab. **Bazyli Samojlik.** Pochodzi z Białostocczyzny. Urodził się w 1943 r. we wsi Józefowo, w gminie Gródek. Studiował w warszawskiej SGPiS, w której od 1978 roku pracował jako nauczyciel akademicki. Jest specjalistą w zakresie teorii ekonomii i polityki gospodarczej. Za prace z tej dziedziny kilkakrotnie zdobywał Nagrody Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz Wyróżnienie im. Oskara Langego.

W 1981 roku uzyskał stopień naukowy doktora habilitowanego i został zatrudniony w Wydziale Planowania i Analiz Gospodarczych KC PZPR, skąd przeszedł na stanowisko doradcy ekonomicznego prezesa Rady Ministrów. W 1983 roku powierzono mu kierownictwo zespołu doradców premiera. Jednocześnie był członkiem Komisji Akademii Nauk państw członkowskich RWPG do spraw projektowania rozwiązań ekonomiczno-finansowych, a także wchodził w skład zespołu Komisji Reformy Gospodarczej, którego zadaniem było opracowanie systemowych rozwiązań polityki cenowej, podatkowej i płacowej.

Bazyli Samojlik jest człowiekiem bardzo skromnym. O formalne zaszczyty nigdy nie zabiegał. Najwyższe odznaczenie, jakie dotychczas otrzymał, to Złoty Krzyż Zasługi. Życzymy mu sukcesów na nowym polu społecznego działania.

Perspektywy Podlaskiej Alma Mater

Filia Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku w ciągu 18 lat istnienia rozrosła się do rozmiarów największej uczelni akademickiej w północno-wschodnim regionie kraju. Jej mury opuściło dotychczas ponad 8 tys. absolwentów, a w minionym roku akademickim na 15 wydziałach uczyło się prawie 4 500 studentów. Uczelnia zatrudnia 500 nauczycieli akademickich, wśród których jest już 40 profesorów i docentów.

Władze administracyjne i polityczne woj. białostockiego już od wielu lat nie ustają w wysiłkach, aby tę filię przekształcić w samodzielny Uniwersytet Podlaski. Wysiłkom tym patronuje Rada Wojewódzka PRON. Uruchomiono m.in. społeczną zbiórkę funduszy na rozbudowę bazy dydaktycznej dla białostockiej uczelni uniwersyteckiej. W kwietniu br. MRN w Białymstoku jednomyślnie przyjęła uchwałę o przeznaczeniu 36 ha w rejonie ulic Ciołkowskiego i Świerkowej pod budowę przyszłego ośrodka akademickiego.

Niestety, nie można tej inwestycji rozpocząć, ponieważ władze filii UW nie mają samodzielności finansowej i w związku z tym ministerstwo nie wyraża zgody nawet na spożytkowanie niemałych przecież funduszy społecznych, wyasygnowanych przez różne instytucje i zakłady pracy na rzecz przyszłego Uniwersytetu Podlaskiego.

Sprawy te były omawiane podczas spotkania wicepremiera Zbigniewa Gertycha z przedstawicielami władz administracyjnych i politycznych woj. białostockiego.

„Z uzyskanych dotychczas informacji – stwierdził m.in. wicepremier Z. Gertych – *utwierdzamy się tylko w przekonaniu, że należy wesprzeć wasze starania o utworzenie w Białymstoku uniwersytetu".*

Może to być zrealizowane już w 1988 roku – dokładnie w 20 rocznicę powstania tej placówki naukowej. Byłby to początek procesu, który trwałby przez dwa następne lata.

Podczas tego spotkania wicepremier Zbigniew Gertych aprobował również zamierzenia władz woj. białostockiego, aby w Bielsku Podlaskim wybudować cały zespół pomieszczeń dydaktyczno-wychowawczych dla dzieci o zapóźnionym rozwoju umysłowym.

Instytut Pediatrii

...Akademii Medycznej w Białymstoku jest obecnie wznoszony w sąsiedztwie już istniejącego olbrzymiego Państwowego Szpitala Klinicznego. Obiekt ten (o ponad 2 ha powierzchni użytkowej) ma pomieścić 125 łóżek i wszystko to, co w rozumieniu współczesnej medycyny jest niezbędne, aby przywracać zdrowie i radość małym pacjentom; m.in. przewidziane jest nawet studio wewnętrznej TV.

Nowa siedziba Instytutu ma kosztować około 3 mld złotych. Termin przekazania tego obiektu ustalono na koniec 1989 roku. Jest to budowa priorytetowa dla Białegostoku i dlatego interesują się nią władze województwa. Niedawno budowę Instytutu wizytował poseł na Sejm i I sekretarz KW PZPR w Białymstoku – Włodzimierz Kołodziejuk. Towarzyszyli mu przedstawiciele inwestora i wykonawcy, a także wicewojewoda białostocki – A. Czuż. Przeanalizowano wszystkie trudności, zwłaszcza dotyczące aktualizacji dokumentacji technicznej. Mówiono także o drugim etapie rozbudowy tej placówki leczniczej i naukowej.

Nowy dworzec PKS

Od 26 lipca br. Państwowa Komunikacja Samochodowa w Białymstoku dysponuje nowym dworcem. Zlokalizowano go w sąsiedztwie wznoszonego już od dawna dworca PKP i obliczono na obsługę 22 tys. pasażerów dziennie. Dworzec ma 20 stanowisk przyjazdowych i 24 stanowiska odjazdowe, jest wyposażony w elektroniczną sygnalizację czasową i świetlną. Obok przestronnej (1 220 m^2) hali kasowej znajduje się restauracja na 100 miejsc, bar szybkiej obsługi, kiosk „Ruchu", świetlica dla młodzieży i toalety.

Na ten piękny obiekt mieszkańcy Białegostoku i goście tego miasta czekali już od dawna, bo jego budowa – z niemałymi perturbacjami – trwała aż 12 lat. Białostocka popołudniówka „Kurier Podlaski", relacjonując uroczystość otwarcia dworca, z pewną przesadą i sarkazmem zauważyła, że Białystok wreszcie uzyskał *„trochę Europy".*

Masowe zatrucie w Narwi

W ostatnich dniach lipca i w pierwszym tygodniu sierpnia br. mieszkańcy osady Narew przeżyli prawdziwą gehennę. Na skutek zakażenia sieci wodociągowej zaopatrującej Narew oraz wsie Makówka i Chrabostówka, groźnemu zatruciu uległo prawie 200 mieszkańców tych miejscowości. Miejscowy lekarz Włodzimierz Karpowicz informuje, że chorzy narzekali na bóle żołądka, mdłości, biegunkę, podwyższoną temperaturę, brak łaknienia. Masowość zjawiska wskazywała na objawy epidemii chorobowej. Wywołały ją pałeczki okrężnicy, które przedostały się do wodociągu z zatrutej rezerwowej studni głębinowej, znajdującej się na terenie POM w Narwi.

Do akcji szybko wkroczyły służby sanitarne, a Państwowa Inspekcja Sanitarna wprowadziła ostre środki zaradcze. Ludność zaopatrzono w dostateczną ilość medykamentów służących do odkażania wody. Przeprowadzono szeroką akcję uświadamiającą. Pracownicy służby zdrowia przejawiali maksymalną ofiarność. Pielęgniarki odwiedzały wszystkie domy w trzech wsiach, aby pouczyć ich mieszkańców, jak mają się zachować. Dzięki temu – być może – szczęśliwie obeszło się bez wypadków śmiertelnych, zaledwie 8 osób było hospitalizowanych.

Jan Wirski

MYŚLI O IKONIE

Dokończenie ze str. 5

O. Grigorij Krug zmarł 12 czerwca 1969 roku w monasterze Ducha Świętego w Mesnil-Saint-Denis pod Paryżem. W jego celi znaleziono kilka zapisanych brulionów, zawierających głównie rozważania o ikonie. Z nich to powstała książka „Myśli o ikonie", wydana przez IMCA-PRESS w Paryżu w 1978 roku. Oprócz tekstów o. Kruga zamieszczono w niej kilkadziesiąt reprodukcji ikon i fresków oraz pełny katalog jego dzieł.

O. Krug nie był ani historykiem sztuki ani też teologiem ikony. Był przede wszystkim malarzem. Jego przemyślenia na tematy „ikonowe" mają jednak dla nas wartość wielostronną. Są bowiem nie tylko znakomitym wprowadzeniem w duchowość ikony i komentarzem do jej tematów, ale wiążą je także z samą esencją życia Kościoła prawosławnego – z liturgią. Mogą więc służyć jako pomoc i inspiracja w rozmyślaniach na tematy „świąteczne" – tematy z historii zbawienia. Cykl krótkich rozważań o. Kruga podejmuje różne problemy: teologię ikony, jej przedstawienia świąteczne i figuralne. W kolejnych numerach „Tygodnika Podlaskiego" pragniemy prezentować ich najważniejsze fragmenty. Mamy nadzieję, że przybliżą one polskiemu czytelnikowi nie tylko szeroko rozumianą problematykę ikony, ale także jedną z najciekawszych postaci prawosławia XX wieku – mnicha i malarza ikon, o. Grigorija Kruga.

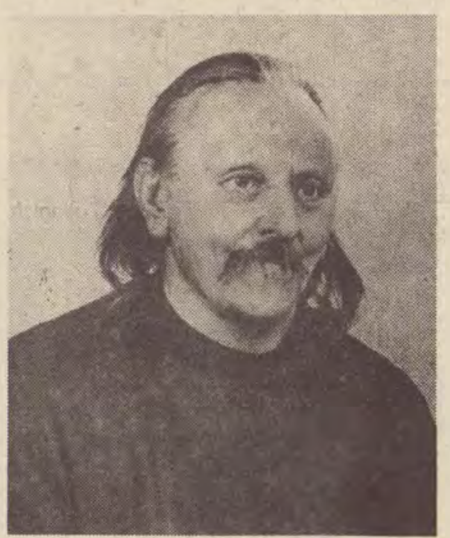
* * *

Aoto kilka myśli o. G. Kruga wybranych z rozdziału o świętych obrazach: Cześć oddawana ikonom w Cerkwi jest niczym gorejąca świeca, której płomień nigdy nie gaśnie. Zapalona nie ręką człowieka – nie przestaje odtąd płonąć. Płonęła, płonie i będzie płonąć, choć płomień jej jest chybotliwy – pali się spokojnie, to znów prawie niknie, by za chwilę rozjarzyć się blaskiem nie do zniesienia dla ludzkich oczu. I nawet wtedy, gdy wszyscy nieprzyjaciele ikony sprzymierzają się, by zniweczyć to światło, narzucić na nie zasłonę ciemności – ono nie ginie i zginąć nie może. Nawet wówczas, gdy więdnie pobożność i wysychają źródła ikonopisania, zaś same ikony tracą jakby aureolę swej niebiańskiej godności, nawet wtedy nie gaśnie ten płomień, lecz żyje wciąż, gotów znowu rozbłysnąć z całą mocą i triumfem blasku Przemienienia Pańskiego.

Zdaje się, że jesteśmy teraz w przededniu tej chwili i choć noc wciąż jeszcze trwa, nadchodzi już poranek.

Fundamentem czci oddawanej przez Cerkiew prawosławną świętym obrazom, jej niewzruszonym filarem, jest dogmat boskiego Wcielenia. W wyznaniu Syna Bożego – Światłości ze Światłości, Boga prawdziwego z Boga prawdziwego, współistotnego Ojcu, poczętego z Ducha Świętego i narodzonego z Marii Panny – rodzi się do życia to niewyczerpane źródło, które zasila kult ikon. Rodzi się z samego jądra tajemnicy Wcielenia Chrystusa i jest tak samo niepojęte, jak niepojęte jest zrodzenie się Słowa.

Obraz i podobieństwo Boże dane człowiekowi przez Boga w akcie stworzenia jest, jeśli tak można powiedzieć, obmyślonym przez Stwórcę sposobem, pozwalającym Mu poprzez dostępne dla kontemplacji kształty objawiać się w obrazie człowieka. Ów boski obraz i podobieństwo w człowieku, dane mu podczas stworzenia, są właśnie jakąś prototypową ikoną, obrazem danym przez Boga, niewyczerpanym źródłem świętości. Nie wysycha ono wraz z upadkiem człowieka; przeciwnie, obraz i podobieństwo Boże winny nieustannie się odnawiać, ożywiać i oczyszczać, działaniem łaski i ludzkiego wysiłku powinny być wciąż jakby na nowo malowane w głębi duszy. Przez czyn – upodobnienie obraz Boży zostaje wyryty we wnętrzu człowieka, a ten twórczy wysiłek, nie przerywany i nie słabnący, jest ostoją ludzkiego życia, jakby nieustannym pieczętowaniem samej osnowy duszy obrazem Chrystusa.



Ojciec Grigorij Krug



Matka Boża – fresk o. G. Kruga w Mesnil-Saint-Denis

Należy sądzić, że hierarchie anielskie stworzone przed człowiekiem, stworzone jako najwyższe hipostatyczne jestestwa, posiadają pieczęć obrazu i podobieństwa Bożego inaczej niż człowiek; wypełniając się światłem, wznoszą się od światłości ku światłości, współuczestniczą w boskim, trójhipostatycznym życiu, stając się „wtórnym światłem" na obraz światła niestworzonego. Należy sądzić, że Panowania i Moce noszą w sobie Boży obraz w sposób często niepojęty i niedostępny dla ludzkiego rozumu. Chwałę aniołów wypełnia ogień Chwały Boskiej.

Matka Boża, wyniesiona z woli Boga ponad wszelkie stworzenie, jest Królową wszelkiego stworzenia, Królową, która w tajemnicy swego Zaśnięcia odebrała pokłon mocy niebiańskich, ziemskich i podziemnych i w swej niebiańskiej godności obejmuje i wiąże ze sobą świat anielskich hierarchii i rodzaj ludzki (por. *Stychirę o Dobrym Pasterzu*).

Bóg Chwały stał się człowiekiem, wszystko co ludzkie biorąc od Świętej Dziewicy, aby odkupić i odnowić Boży obraz trwający w człowieku od dnia stworzenia, lecz nieustannie przez niego kalany brudem upadłej, zniewolonej grzechem natury ludzkiej. Właśnie Chrystus w swoim Wcieleniu stał się odnowicielem Bożego obrazu w człowieku, a nawet więcej niż odnowicielem – pełnym i doskonałym wypełnieniem i urzeczywistnieniem Bożego obrazu, ikoną ikon, źródłem wszelkiego świętego obrazu – obrazem *„nie ręką ludzką uczynionym"*, żywym Jeruzalem. Oto dlaczego Cerkiew w obronie i uzasadnieniu kultu ikon odwołuje się nieustannie do dogmatu Wcielenia, do pełni uczłowieczenia Boga Słowa, zaś za ikonę, która rzuca światło na wszelkie święte obrazy, uważa *„nie ręką ludzką uczyniony" (Nierukotwornyj)* wizerunek Chrystusa, przez samego Pana odciśnięty na chuście.

Ikona jest świętym spełnieniem ludzkiego marzenia o stworzeniu obrazu-wizerunku. Wieńczy wszelkie czyste wysiłki wyrażone w sztuce, usiłowania utrwalenia i zachowania dla życia wszystkiego co drogie, a w pierwszym rzędzie, jak się wydaje, wyglądu ludzkiej twarzy, ludzkiego oblicza. A jest tak dlatego, ponieważ ikoną świętą, dającą początek wszelkim przedstawieniom, jest ikona Wcielenia Boga, *„nie ręką ludzką uczynione"* Oblicze Chrystusa.

Opracował i tłumaczył
Roman Mazurkiewicz

[1] Inok Grigorij Krug, Mysli ob ikonie, IMCA-PRESS, Paris 1978, s. 9
[2] Z. Podgórzec, Wokół ikony. Rozmowy z Jerzym Nowosielskim, IW PAX, Warszawa 1985, s. 173
[3] Tamże, s. 140

Tygodnik Podlaski

Redaguje zespół w składzie
Eugeniusz Czykwin (kierownik)
Jerzy Andrejuk (sekretarz)
ks. Jan Fiedorczuk, Andrzej Kempfi, Ałła Matreńczyk, Eugeniusz Mironowicz

15-420 Białystok ul. Próchniaka 2
Tel. 24-076

CODZIENNE CZYTANIA Z PISMA ŚWIĘTEGO

16 IX – 15 X

16 IX Wt. Ap. II Kor 8,16 – 9,5;
Ew. Mk 3, 13-19;
17 IX Śr. Ap. II Kor 9,12 – 10,7;
Ew. Mk 3,20 – 27;
18 IX Czw. Ap. II Kor 10,7 – 18;
Ew. Mk 3,28 – 35;
19 IX Pt. Ap. II Kor 11,5 – 21;
Ew. Mk 4, 1-9;
20 IX Sb. Ap. I Kor. 2,6 – 9;
Ew. Mat 22, 15-22;
21 IX N. Jut. Ew. Łk 1, 39 – 49;
1, 56
Lit. Ap. Gal 6, 11-18;
Filip 2, 5-11;
Ew. J 3, 13-17
Ew. Łk 10, 38-42
11, 27-28
22 IX Pn. Ap. II Kor 12, 10-19;
Ew. Mk 4, 10-23;
23 IX Wt. Ap. II Kor 12,20 – 13,2
Ew. Mk 4, 24 – 34
24 IX Śr. Ap. II Kor 13,3 – 13;
Ew. Mk 4, 35-41;
25 IX Czw. Ap. Gal 1,1 – 10;
1,20 – 2,5;
Ew. Mk 5, 1-20;
26 IX Pt. Ap. Gal 2, 6 – 10;
Ew. Mk 5, 22 - 24;
5, 35 – 6,1;
27 IX Sb. Jut. Ew. J 12, 28 – 36;
Lit. Ap. I Kor 1,18 – 24
Ew. J 19, 6-11;
19, 13 – 20;
19, 25 – 28;
19, 30 – 35;
28 IX N. Jut. Ew. Mk 16,9 – 20
Lit. Ap. Gal 2, 16 – 20
Ew. Mk 13, 34 – 38
Mk 9,1
29 IX Pn. Ap. Gal 2, 11 – 16;
Ew. Mk 5, 24 – 34;
30 IX Wt. Ap. Gal 2,21 – 3,7;
Ew. Mk 6, 1-7;
1 X Śr. Ap. Gal 3, 15 – 22;
Ew. Mk 6, 7 – 13;
2 X Czw. Ap. Gal 3, 23 – 4,5;
Ew. Mk 6, 30 – 45;
3 X Pt. Ap. Gal 4,8 – 21;
Ew. Mk 6, 45 – 53;
4 X Sb. Ap. I Kor 1,26 – 29;
Ew. J 8,21 – 30;
5 X N. Jut. Ew. Łk 24, 1-12;
Lit. Ap. II Kor 4, 6 - 15;
Ew. Mat 22, 35-46;
6 X Pn. Ap. Gal 4, 28 - 5,10;
Ew. Mk 6, 54 – 7,8
7 X Wt. Ap. Gal 5, 11 – 21;
Ew. Mk 7, 5-16;
8 X Śr. Ap. Gal 6, 2 – 10
Ew. Mk 7, 14 – 24
9 X Czw. Jut. Ew. J 21, 15 – 25;
Lit. Ap. I J 4, 12 -19;
Ew. J 19, 25 – 27;
21, 24 – 25;
10 X Pt. Ap. Efez 1, 7 -17
Ew. Mk 8, 1-10
11 X Sb. Ap. I Kor 10, 23 – 28
Ew. Mat 24, 33 – 44
12 X N. Jut Ew. Łk 24, 12 – 35
Lit. Ap. II Kor 6, 1 – 10;
Ew. Mat 25, 14 – 30;
13 X Pn. Ap. Efez 1, 22 – 2,3;
Ew. Mk 10, 46 – 52;
14 X Wt. Jut. Ew. Łk 1, 39 – 49;
1, 56
Lit. Ap. Żyd 9, 1 – 7
Ew. Łk 10, 38 – 42;
11, 27 – 28
15 X Śr. Ap. Efez 3, 8 – 21;
Ew. Mk 11, 23 – 26

Dokończenie ze str. 5

ludzkiej małości i powrót do Chwały. Tym samym – jak pisze biskup Innocenty Chenorzeski – jest to wskazówka dla człowieka, że zbawienie osiąga się przez pokorę i samoponiżenie. Jego Podwyższenie przypomina, że wszyscy jesteśmy wezwani do uczestnictwa w Krzyżu Chrystusowym, pogodnego znoszenia przeciwności życia, dźwigania swego Krzyża. Jest to przypomnienie o obowiązku naśladowania Ukrzyżowanego nie tylko w łamaniu chleba, ale i w kielichu gorzkiej męki, przepojenia codziennych zwycięstw i klęsk modlitwą *„bądź wola Twoja"*.

Nieprzypadkowo kilka razy do roku Kościół prawosławny eksponuje Krzyż, stawia Go określić ideały i postawę, być widomym znakiem przynależności do społeczności z Chrystusem. Dla wielu stał się rzeczywiście światłem, mocą i pokrzepieniem w trudach życia codziennego, w cierpieniu, w które obfituje każde życie. Po Wielkim Piątku nastąpiła Wielkanoc, po Ukrzyżowaniu – Zmartwychwstanie. Krzyż to zatem znak zwycięstwa nad złem w sobie i w otaczającym świecie, to znak nadziei na ostateczne zwycięstwo prawdy i nadziei, której nie wolno nigdy stracić.

Z Krzyża bezustannie płynie apel, abyśmy stanęli w szeregach Jego czcicieli. Ludzkość obecnie jest tak samo podzielona jak wówczas, gdy na Golgocie zastukał młot. Jak wówczas, są ci, którzy podobnie jak pobożne niewiasty wiernie stoją przy Krzyżu, inni zaniedopełnione dobro, zwróciły się ku jedności *„jakiej pragnie Bóg i w czasie jaki On wyznaczy"*. Krzyż napawa optymizmem i wiarą w ludzkość, która mimo wszystko zdolna jest z pomocą łaski Bożej *„zawsze słabnących krzepiącej i ubożejących dopełniającej"* podjąć walkę ze złem, zdziczeniem obyczajów i wzajemną wrogością o uchrystusowienie świata.

Podwyższenie Krzyża Pańskiego powinno posłużyć naszemu podniesieniu. Krzyż stał się pomostem, skrócił odległość między Bogiem i ludźmi, przez Krzyż zostaliśmy podniesieni do godności dzieci Bożych i już *„nie jesteśmy obcymi i przechodniami, ale współobywatelami świętych i domownikami Boga"* (Ef 2, 18). On zakończy również, według słów samego Chrystusa, zarówno nasze ziemskie

PODWYŻSZENIE KRZYŻA PAŃSKIEGO

przed obliczem wierzącego człowieka. Czyni to, aby każdy mógł jeszcze raz wejrzeć do swego wnętrza, w świetle Krzyża odpowiedzieć sobie, czym dla niego jest Krzyż Chrystusowy. Kościół prawosławny opiewa Go jako *„orędownika całego świata", „piękno Kościoła", opokę wiernych",„nadzieję chrześcijan, przewodnika błądzących"*. Jednakże Jego moc oddziałuje również indywidualnie, w zależności od osobistych oczekiwań i potrzeb. Krzyż towarzyszy bowiem od narodzin aż po śmierć i nawet poza jej kres.

Czym jest Krzyż, po raz pierwszy ofiarowany każdemu z nas w dniu chrztu? Czy zmienił nasze życie? Po pierwsze winien był stać się drogowskazem i przewodnikiem w życiu, chowują się jak żołnierze, jeszcze inni lżą, nienawidzą i zwalczają Krzyż, a są wreszcie i tacy, którym jest On zupełnie obojętny.

Krzyż jest nadal uwieńczeniem najszlachetniejszych czynów: męstwa, patriotyzmu, pracowitości. Czerwony Krzyż jest symbolem bezinteresownej pomocy bliźnim, znakiem ogólnoświatowej organizacji charytatywnej. Jest także emblematem światowego ruchu ekumenicznego. Pod tym znakiem krzyża po wzburzonych falach współczesnego życia płynie kilkaset Kościołów chrześcijańskich. Uświadamiając sobie fakt bolesnego rozbicia i wyobcowania niweczącego ich misję i osłabiającego dynamizm apostolstwa, w poczuciu winy nie tyle za popełnione zło, lecz za

pielgrzymowanie, jak i cały dramat dziejów. *„A wówczas ukaże się na niebiosach znak Syna człowieczego"* (Mt 24, 27).

Te myśli o Krzyżu niech towarzyszą nam zawsze w akcie hołdu oddawanego Krzyżowi i w codziennym trudzie, zwykłych ludzkich sprawach, radościach i troskach. W codziennej szarzyźnie życia niechaj brzmią słowa obietnicy wzbudzające nadzieję tam, gdzie jej już prawie nie ma i w pozornej niemożliwości ukazujące drogę. *„A Ja, gdy nad ziemią podwyższony będę, wszystko do siebie przyciągnę"*.

Ks. Konstanty Bondaruk



Cerkiew w Siemiatyczach — Fot. Włodzimierz Wasyluk

CERKIEW W SIEMIATYCZACH

Ks. Grzegorz Sosna

Cerkiew w Siemiatyczach – pierwsza pisana wzmianka o istnieniu cerkwi pochodzi dopiero z I połowy XV wieku. Dokument fundacyjny dany przez ówczesnego właściciela miasta Olechnę Kmitę Sudymontowicza jest datowany na 1431 rok. W 1456 r. kolejny właściciel, Michał Kmita, odremontował cerkiew i przekazał parafii dodatkowe grunty i łąki, zaś jego córka Aleksandra, po mężu Tęczyńska, w 1513 r. potwierdziła prawa parafii do poprzednich fundacji. W 1527 r. Siemiatycze stanowią własność podskarbiego Wielkiego Księstwa Litewskiego Bohusza Bohowitynowicza, a w końcu XVI w. stają się własnością magnackiej rodziny Sapiehów. Po ogłoszeniu w 1596 r. przez biskupa brzeskiego Hipacego Pacieja przystąpienia do unii z Kościołem rzymskokatolickim cerkiew siematycka stała się unicką. Lew Sapieha, kanclerz W. Ks. Litewskiego, w roku 1605 nadał dalsze przywileje. Formalne przystąpienie do unii nastąpiło jednak dopiero w 1614 r., gdy „prezentę" otrzymał ks. Elefeeriusz Kętrzyński. Dochowała się prezenta z dnia 11. 12. 1627 r. dana kolejnemu proboszczowi pod warunkiem dochowania wierności unii. Został on zwolniony z wszelkich powinności z nadzielonych włók,a był zobowiązany jedynie do odprawiania modłów za fundatorów.

W końcu XVIII w. cerkiew coraz bardziej traciła na wyglądzie, a jej parafialne święta (Św. Trójcy, ap. Piotra i Pawła oraz św. Praksedy) stawały się coraz mniej uroczyste. W okresie rządów Anny Jabłonowskiej nastąpił dynamiczny rozwój miasta, lecz cerkiew pozostała ta sama. W 1789 r. parafia w Siemiatyczach liczyła 2511 wyznawców, z których 448 mieszkało w Siemiatyczach, zaś pozostali w 16 okolicznych wsiach. Parafia była dwuetatowa, a jej proboszczem był ks. Mikołaj Duchnowski, późniejszy biskup diecezji unickiej w Supraślu. Po III rozbiorze Polski Siemiatycze znalazły się w granicach zaboru pruskiego, natomiast po roku 1807 weszły w skład państwa rosyjskiego. W 1839 r. nastąpiło przyłączenie unii do Kościoła prawosławnego. W Siemiatyczach dopiero w 1865 r. przystąpiono do budowy nowej murowanej cerkwi. W centrum miasta w tymże roku wzniesiono kaplicę pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego. Zbudowaną świątynię parafialną konsekrowano 6.11.1866 r. Wzbogaciła się ona o wiele cennych ikon i różne cerkiewne utensylia, a w 1908 roku zamówiono nowy ikonostas w Grodnie. Sama zaś parafia wykazywała tendencje szybkiego rozwoju i przed wybuchem I wojny światowej osiągnęła 6625 wiernych zamieszkałych w 22 okolicznych wsiach.

W sierpniu 1915 roku większość parafii ewakuowała się do Rosji, a opuszczona cerkiew została zamieniona przez okupanta na budynek gospodarczy. W okresie międzywojennym Siemiatycze otrzymały status etatowej parafii, a jej duchowni roztaczali opiekę duszpasterską nad wiernymi także poza jej granicami. W tym czasie Siemiatycze były siedzibą dziekana okręgu siemiatyckiego diecezji grodzieńsko-nowogródzkiej. Okres II wojny światowej przyniósł dezorganizację życia parafialnego, a okupacja niemiecka ofiary w ludziach i wielkie straty materialne. W 1952 r. Siemiatycze podniesiono do rangi miasta powiatowego, co spowodowało wzrost liczby mieszkańców. Liczba wyznawców prawosławia zaczęła także wzrastać. Zdołano utrzymać w należytym stanie cerkiew i budynki parafialne, zaś sama świątynia była stale wzbogacana o nowe ofiary rzeczowe. Okazją ku temu było, między innymi, 100-lecie cerkwi (1966 r.). Wybuch pożaru (1.05.1973 r.) zniweczył poprzednie remonty, lecz z drugiej strony zobowiązał do ponownego wysiłku i troski o należyty stan świątyni. Wiele ikon zostało odrestaurowanych, a sama cerkiew wzbogaciła się ponownie o nowe ofiary. W 1982 roku parafia przystąpiła do budowy nowego murowanego domu parafialnego z baptysterium.